Sport

wtorek, 3 grudnia 2024
NR 259 (18069)

Ukazuje się od 1945 roku

Jeszcze tylko jeden krok

Euro 2025
Austria - Polska

Sport e000d715bb

Zamieszanie z trenerem

Niepewna przyszłość Michała Probierza? PZPN twierdzi że nie, plotki wskazują, że różnie może być...

KADRA

Pod koniec poprzedniego tygodnia szerokim echem odbiła się w naszych mediach informacja podana przez włoskiego dziennikarza Gianlukę Di Marzio.

Nie prowadzą rozmów

Na jego portalu można przeczytać: „Po ostatnich nieciekawych wynikach reprezentacja Polski stara się o obecnego trenera Węgier Marco Rossiego. Polska federacja chciałaby, aby to on poprowadził Lewandowskiego i jego kolegów z drużyny, biorąc pod uwagę ostatnie nieprzekonujące wyniki. Z tego powodu federacja stara się o Marco Rossiego, który w ostatnich latach osiągnął doskonałe wyniki z Węgrami. Zarówno w 2021 jak i 2024 roku zakwalifikował się do Mistrzostw Europy. Prowadzona przez niego drużyna dobrze radziła też sobie w Lidze Narodów. W tym roku, mimo grupy z Niemcami i Holandią, zajęli trzecie miejsce i zagrają o utrzymanie w Dywizji A z Turcją. To wyniki, które przekonały Polskę do tego, by starać się o to, by Marco Rossi objął stanowisko selekcjonera i by spróbował rozwiązać problemy ostatnich czasów" – można przeczytać na portalu gianlucadimarzio.com.

Głos w całej sprawie zabrał nawet Polski Związek Piłki Nożnej. Futbolowa centrala wydała komunikat następującej treści: „W związku z pojawiającymi się w przestrzeni publicznej doniesieniami medialnymi, dotyczącymi domniemanej możliwości zmiany na stanowisku selekcjonera seniorskiej kadry narodowej, PZPN informuje, że federacja nie prowadzi żadnych rozmów z jakimkolwiek szkoleniowcem".

Parę lat temu, po wywalczeniu awansu na Euro 2020/21, a wcześniej jeszcze po utrzymaniu się w Dywizji A Ligi Narodów podobnie było w przypadku Jerzego Brzęczka. Niby dalej miał prowadzić narodowy zespół, ale ówczesnemu prezesowi PZPN-u, Zbigniewowi Bońkowi, odwidziało się i postawił na Paulo Sousę. Jak skończyła się przygoda Portugalczyka pamiętamy. Po niespełna roku dokonał rejterady i wybrał pracę w klubie, konkretnie w brazylijskim Flamengo. Po nim na szybko zespół przejął Czesław Michniewicz. Awansował do finałów MŚ, potem do 1/8 finału mundialu w Katarze – po 36 latach przerwy – i... stracił pracę.



O tym, że Polskę może poprowadzić Marco Rossi pisze prasa w całej Europie.

Przedłużył kontrakt

Od tego czasu nasza kadra się stacza. Niewiele był stanie zdziałać doświadczony Fernando Santos, podobnie jak jego następca - Michał Probierz. Jeśli chodzi o kluby, to w rankingu UEFA awansujemy - w tej chwili ekstraklasa jest na 18. miejscu. Minimalnie za Szwajcarią i Szkocją. Ale w światowym rankingu FIFA lecimy w dół. Po porażce ze Szkotami 18 listopada i spadku – pierwszym w historii – z Dywizji A Nations League jesteśmy już na dalekim 35. miejscu. Za Rosją, która przecież praktycznie w ogóle nie gra, a przed Rumunią.

Właśnie rozminęliśmy się z Węgrami. Oni awansowali o dwa miejsce z pozycji 32 na 30; my obsunęliśmy się o cztery lokaty w dół. A przypomnijmy sobie, gdzie byliśmy w grudniu 2017 roku za Adama Nawałki. Była to ósma lokata w rankingu FIFA. Podczas losowania finałów MŚ 2018 byliśmy w pierwszym koszyku. Teraz to już niestety odległe wspomnienia.

Co do Marco Rossiego, to Węgrów prowadzi długi czas, bo od czerwca 2018 roku. Wydźwignął ich z kryzysu. Znowu zaczynają się liczyć na arenie międzynarodowej, byli w stanie pokonać Anglię na Wembley – 4:0 w czerwcu 2022.

„Nemzeti Sport" pisze o całej sprawie tak: „Szanse na to, że Rossi trafi do Polski są niewielkie – nie tylko dlatego, że włoski szkoleniowiec niedawno przedłużył kontrakt z MLSZ do 2026 roku. Rossi w ostatnich latach konsekwentnie powtarzał, że dobrze czuje się na czele węgierskiej ekipy i nie planuje opuszczać reprezentacji" – pisze węgierski dziennik.

Michał Zichlarz

1,47
PUNKTU zdobywała reprezentacja Polski prowadzona przez Michała Probierza - w 17 meczach.

1,65
PUNKTU zdobywała narodowa jedenastka Węgier prowadzona przez włoskiego trenera Marco Rossiego. Dwukrotnych wicemistrzów świata (1938, 1954) prowadził w 72 meczach międzypaństwowych. Gusztav Sebes, legendarny trener złotej węgierskiej jedenastki reprezentacyjnej w latach 50., prowadził kadrę „Madziarów" w 73 międzypaństwowych grach.

Niech to doprowadzi do końca

Rozmowa z **Janem Benigierem**, byłym reprezentantem Polski, srebrnym medalistą olimpijskim z Montrealu z 1976 roku

Głośno w ostatnich dniach było o tym, że selekcjonerem może zostać prowadzący od kilku lat z powodzeniem Węgrów Marco Rossi. Jak pan to skomentuje?

- Jeżeli chodzi o reprezentację, to mam swoje zdanie na ten temat. Jakie? Kiedy selekcjonerem został Michał Probierz, to byłem za. Polską reprezentację ma prowadzić Polak. Z piłkarzami naszej reprezentacji ma rozmawiać po polsku, a nie po japońsku czy angielsku. Nie mówię, że jestem wielkim patriotą, ale proszę zobaczyć, kto prowadzi reprezentacje w wielkich piłkarskich krajach. Z reguły są to tamtejsi szkoleniowcy. Mnie jest wstyd... Oglądam w telewizji mecz i nie dość, że na boisku jest mało Polaków, to jeszcze są trenerzy, którzy nie umieją słowa po polsku. To są jaja!

Trenera i zespół bronią wyniki, a w przypadku naszej kadry i trenera Probierza trudno powiedzieć, że bronią. Za nami przegrane Euro i spadek do Dywizji B Ligi Narodów...

- Powiem żartobliwie, że jak spadliśmy niżej, to w końcu będziemy mieli lepsze wyniki, bo zagramy ze słabymi zespołami. Będziemy klaskać, śpiewać na Stadionie Narodowym, bo będą wygrane. A serio? Powiem tak, że nas w tej chwili nie stać na dobre wyniki. Naprawdę nie stać! Jak może być lepiej, skoro grają ci, a nie inni ludzie? Są gdzieś w klubach, żeby zapchać dziurę. Nie mówię o Lewandowskim, który się wycofał w ostatniej chwili, żeby nie brać w tym udziału, a żadnej kontuzji nie miał.

13 grudnia w piątek losowanie eliminacji mistrzostw świata. Jak się pana słucha, byłego reprezentanta Polski i świetnego ligowca, to trudno być optymistą...


Jan Benigier (w środku) to legenda Ruchu.

Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl

- To jest to samo, co mówię w odniesieniu do mojego Ruchu. Trzeba mieć jakąś nadzieję. Michał Probierz został trenerem reprezentacji i niech to doprowadzi do końca. Jeżeli zrezygnuje z niektórych zawodników, którzy są w zagranicznych klubach, a postawi na graczy z ligi, którzy są jeszcze tacy nieobciosani, a paru takich się u nas znajdzie, to będzie lepiej. Trzeba ich poszukać, dać im szansę. Mają serce i chęci, żeby zarobić pieniądze. Niech pan napisze, że chcą zarobić pieniądze, grając w reprezentacji. Ktoś ich wtedy dostrzeże. Myśmy robili w Ruchu w 1979 roku mistrza Polski, bo Benigier miał zgodę na wyjazd za granicę. Mówili wtedy: „gramy dla Janka", bo jak zrobimy wynik, to COS i minister da zgodę, żebym zarobił parę groszy. Dlatego mówię - dajmy szansę tym młodym zawodnikom z naszej ligi, bo oni też chcą trochę zarobić.

Może coś w tym jest...

- Jak chcecie zmienić Probierza, to proszę zaproponować innego trenera.

Jan Urban?

- Jakbym miał zmienić trenera, to tylko na Polaka. Jan Urban byłby całkiem dobry, bo ma pojęcie jak to wygląda; i na pewno nie ściągałbym nikogo z zagranicy. Dlaczego? Jeżeli jest bardzo dobry, to już gdzieś pracuje, a jeżeli nie pracuje, no to jest słaby. Gramy w innej lidze, bo spadliśmy, będzie łatwiej – to tak żartem. Podkreślam jednak: ja bym nie zmienił trenera.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport e000d715bb

Stale w budowie

Górnik jest najlepiej punktującą drużyną od początku października! Trener Jan Urban jednak przestrzega...

GÓRNIK ZABRZE

W siedmiu ostatnich kolejkach, począwszy od 1 października, drużyna prowadzona przez Jana Urbana zdobyła aż 15 punktów. Wygrała pięć z sześciu ostatnich gier. Co ciekawe, w tym czasie potknęła się dwa razy i to na stadionie im. Ernesta Pohla, przegrywając na początku października z Zagłębiem Lubin 0:1 i miesiąc później z mistrzem Polski Jagiellonią 0:2. Zdołała za to wygrać we wszystkich trzech wyjazdowych grach, bo z Widzewem w Łodzi (2:0), ze Śląskiem we Wrocławiu (1:0) i w niedzielę w Kielcach z Koroną po efektownej grze (4:2).

- Podobnie jak w poprzednich spotkaniach dobrze i szybko operowaliśmy piłką. Natomiast w pierwszej połowie wyglądało to dobrze, ale do pewnego momentu. O tym też rozmawialiśmy w szatni, żeby usprawnić grę i szukać podań za plecy obrony Korony. Pierwsza bramka to udany strzał z dystansu Lukoszka i to na pewno pomogło nam lepiej kontrolować wydarzenia na boisku, bo Korona musiała bardziej zaryzykować – komentował po meczu w Kielcach Jan Urban.

Pytany na pomeczowej konferencji o to, czy na przestrzeni kilku lat pracy w Górniku i liczbie 103 spotkań w roli jego trenera zespół zmierza w dobrym kierunku, doświadczony szkoleniowiec odpowiedział.

- Nie idzie w tym kierunku, w jakim bym sobie życzył, bo co roku są duże zmiany i co roku trzeba budować nową drużynę. To nie jest ta droga, którą chciałoby się iść. W tym sezonie też przyszło 10 nowych zawodników. Jakoś wszystko poukładaliśmy, drużyna funkcjonuje, punktujemy, a co? W kolejnym sezonie będzie podobna sytuacja? Może tak być, bo wcześniej też tak bywało. Ale radzimy sobie, bo musimy i fajnie, że nie mamy problemów. Staramy się poprawić miejsce, które było w poprzednich rozgrywkach. Trzeba też dodać, że mieliśmy trochę szczęścia w tej rundzie. To jest drugi czy trzeci mecz, kiedy mamy do dyspozycji dwóch środkowych obrońców, a wydawało się, że Rafał Janicki będzie musiał zejść. A zmiennika nie ma. Josema jest chory, młody Szala kontuzjowany, a w środku pola gramy dwoma pomocnikami, Rasakiem i Hellebrandem. Musimy tutaj popracować, bo igramy z losem – podkreślił trener Urban.

Michał Zichlarz

18
RAZY
Trener Jan Urban mierzył się z Jackiem Zielińskim. Bilans jest korzystniejszy dla Urbana - wygrał 10 meczów, w 4 był remis, a 4 padły łupem Jacka Zielińskiego.

TRZY PYTANIA DO...

Jest kogo podpatrywać

KAMILA LUKOSZKA
pomocnika Górnika Zabrze

1. W meczu z Koroną zdobył pan dwie bramki i wywalczyliście trzy punkty. Komentarz do spotkania?

- Cieszymy się, bo do Kielc przyjechaliśmy z założeniem zdobycia trzech punktów i udało się to zrealizować. Nie było łatwo, co pokazała pierwsza połowa. W przerwie powiedzieliśmy sobie, co zmienić i pokazaliśmy naszą lepszą stronę. Było fajne widowisko, strzeliliśmy cztery bramki. Szkoda, że w końcówce daliśmy się dwa razy zaskoczyć, ale na koniec najważniejsza jest wygrana. Teraz szykujemy się już na piątek i na spotkanie z Lechem. Już zapraszam kibiców do przyjścia na nasz stadion, by dopingować, bo to przecież ostatnie spotkanie w tym roku.

2. Przylgnęła do pana opinia, że brzydkich goli pan nie zdobywa. Tak jest?

- Ciężko pracuję na to, żeby zdobywać bramki i pomagać drużynie, a gdy się ma w zespole tak klasowego zawodnika jak Lukas Podolski, to staram się podpatrzeć i wykorzystać to potem na boisku. Cieszę się, że w Kielcach się udało.

3. Ostatnio mówiło się też, że Kamil Lukoszek dużo lepiej gra w domu niż na wyjazdach. Po tym, co pokazał pan w Kielcach, to już raczej nieaktualne?

- Staram się w każdym meczu - nieważne, czy gramy u siebie, czy na wyjeździe - pokazać się z jak najlepszej strony. Dobrze, że wszystko wyszło w meczu z Koroną.



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus.pl

„Górnicy" maja się z czego cieszyć! Wygrywają mecz za meczem.

Bogatsi o doświadczenia

Rozmowa z **Sebastianem Milewskim**, pomocnikiem GKS-u Katowice

W sobotę odnieśliście pewne zwycięstwo z Lechią Gdańsk. Z trybun widać było, że jesteście pewni wygranej od pierwszej do ostatniej minuty, a jak wyglądał ten mecz z perspektywy murawy?

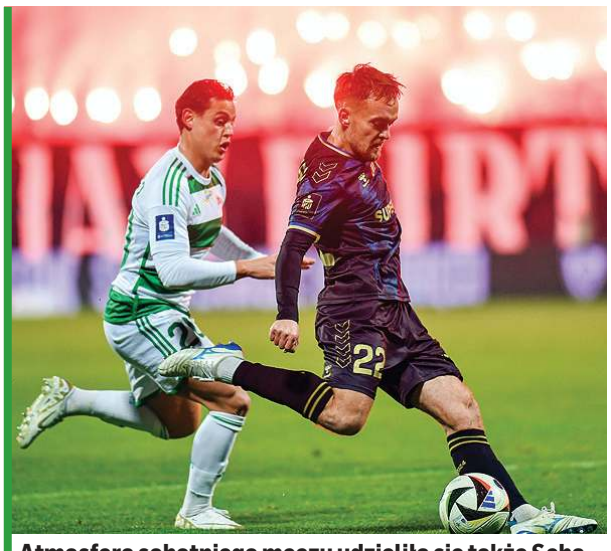
- Przez większość spotkania mieliśmy kontrolę. Cieszy to, że długo byliśmy przy piłce i staraliśmy się tworzyć sytuacje od linii obrony. Widoczna była ruchliwość, czyli to, czego trener od nas oczekuje. Do tego w defensywie zagraliśmy dobrze, zachowując czyste konto. Podsumowując, zagraliśmy całościowo nieźle, choć w drugiej połowie było parenaście nerwowych minut, zupełnie niepotrzebnych. Są więc elementy do poprawy.

Spotkanie było wyjątkowe, bo żegnany przez całą społeczność GKS-u Katowice był Jan Furtok. Choć w klubie jest pan dopiero od lata, musiał pan odczuć specjalną atmosferę sobotniego meczu.

- Oczywiście. W szatni trener powtarzał nam kilkukrotnie, że to jest mecz dla Jana Furtoka. To była dla nas mobilizacja. Chcieliśmy być zaangażowani na 100 procent i to nam się udało. Wygraną z Lechią dedykujemy klubowej legendzie. Zasłużył na jak najlepsze pożegnanie.

Był pan jednym z lepszych zawodników na boisku. Swoją grą spowodował pan, że nie był widoczny brak Mateusza Kowalczyka. Dużo odbiorów, sporo akcji w ofensywie... Do meczu idealnego brakowało tylko „konkretu" pod bramką przeciwnika.

- Całkiem nieźle czułem się na boisku. Dla zawodnika, który nie jest w rytmie meczowym, ważne są pierwsze minuty. Trzeba dobrze wejść w mecz, żeby później czuć pewność. Tak właśnie było. Doskonale dogadywaliśmy się w środku pola z Oskarem Repką, ale także z resztą zawodników. Większość ze spraw, które mieliśmy zaplanowane, odpowiednio zagrała. Prawda jest oczywiście taka, że gdybym strzelił bramkę przed własną publicznością, na co czekam, byłby to dla mnie naprawdę piękny mecz.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Atmosfera sobotniego meczu udzieliła się także Sebastianowi Milewskiemu (z prawej), który w GKS-ie jest stosunkowo niedługo.

Spotkaniem z Lechią zakończyliście rundę jesienną. Jak pan ocenia ostatnie pół roku w wykonaniu GieKSy?

- Rundę oceniam pozytywnie. Prezentowaliśmy się stabilnie. Poza spotkaniami z Legią czy z Lechem nie było meczów, w których przeciwnik zepchnąłby nas do obrony i dominował. W większości starć wyglądaliśmy dobrze. Defensywa jest u nas priorytetem, co też jest widoczne. Dobra gra w obronie przekłada się natomiast na zdobycz punktową, która w pewnym stopniu jest dla nas zadowalająca.

Piątkowy mecz z Radomiakiem będzie rozpoczynał rundę rewanżową. Czy czuje się w zespole chęć dosadnej odpowiedzi za porażkę (1:2), której dostświadczyliście w pierwszej kolejce, grając u siebie?

- Tamten mecz był trochę inny. Było to pierwsze spotkanie po powrocie do ekstraklasy. Teraz jesteśmy bogatsi o ekstraklasowe doświadczenie. Wiemy, jak mamy grać, jak musimy się porozumiewać. Myślę, że będziemy prezentować się zdecydowanie lepiej w porównaniu do starcia w pierwszej kolejce.

Kacper Janoszka

87
MECZÓW
w ekstraklasie rozegrał Sebastian Milewski. Na ten dorobek składają się 23 spotkania w barwach Zagłębia Sosnowiec, 51 Piasta Gliwice i 13 starć w GKS-ie Katowice. W stolicy województwa śląskiego pełni głównie funkcję rezerwowego. Tylko dwa mecze rozpoczął w wyjściowej jedenastce (w tym ostatnie spotkanie z Lechią). Dla GieKSy zdobył na razie jednego, bardzo ważnego gola, który w ostatniej chwili zagwarantował zwycięstwo katowiczanom z Cracovią.

Sport e000d715bb

LIGOWIEC



Bogdan Nather

Bezzębny lider

Wtos staje dęba, gdy ogląda się „popisy" Śląska Wrocław. Jakkolwiek spojrzeć, to przecież aktualny wicemistrz Polski, tymczasem mknie autostradą do 1. ligi. Od bezpiecznej strefy dzieli go na razie 7 punktów, co można skwitować w jeden sposób - wstyd i żenada. Blask „czerwonej latarni" nie powinien nikogo szokować, skoro drużyna z Oporowskiej odniosła tylko jedno (!) zwycięstwo, a liczba strzelonych goli (13) to najsłabszy wynik spośród wszystkich uczestników rozgrywek PKO BP Ekstraklasy. Kibice drużyny z Dolnego Śląska liczą na szybki przełom. Oby tylko to oczekiwanie nie skończyło się pobożnym życzeniem i przełamaniem się opłatkiem na Święta Bożego Narodzenia.

Nie ma się czym chwalić również aktualny lider wyścigu po mistrzostwo Polski, Lech Poznań. Zespół trenera Nielsa Frederiksena tylko bezbramkowo zremisował ze zdziesiątkowanym Piastem Gliwice. Szkoleniowiec „Kolejorza" nie owijał w bawełnę i przyznał, że to nie był dobry mecz w wykonaniu jego podopiecznych. - Brakowało nam jakości, kiedy mieliśmy piłkę przy nodze - powiedział 54-letni Duńczyk. - Mówi się, że jeśli nie umiesz wygrać spotkania, trzeba zadowolić się punktem, ale dla nas to nie jest zadowalające rozstrzygniecie. Wszystko robiliśmy zbyt wolno, by rozmontować obronę rywala. Małym plusem występu w Gliwicach jest fakt, że bramkarz Lechitów Bartosz Mrozek w bieżących rozgrywkach po raz 10. zachował czyste konto i pod tym względem zrównał krok z golkiperem Rakowa Częstochowa, Kacprem Trelowskim.

Brawa należą się - za odwagę i determinację - piłkarzom Stali Mielec, którzy zatrzymali kroczącą od zwycięstwa do zwycięstwa w Lidze Konferencji Legię Warszawa. Okazało się, że bardzo dobra seria mielczan na własnym boisku od momentu, gdy stery zespołu przejął trener Janusz Niedźwiedź, nie jest dziełem przypadku. Przed wizytą ekipy ze stolicy Stal na własnym boisku w tym okresie odniosła trzy zwycięstwa w czterech potyczkach. To o czymś mówi i świadczy dobrze o zespole z województwa podkarpackiego. Na tajną broń Stali wyrasta 30-letni Łukasz Wolsztyński. Wychowanek Concordii Knurów strzelił trzy gole w bieżących rozgrywkach, wchodząc na boisko z ławki rezerwowych. Poszczęściło mu się w meczach z Lechią Gdańsk (2:1), Śląskiem Wrocław (1:2) i właśnie z Legią (2:2). Trafienia z drużynami z Trójmiasta i stolicy padły w doliczonym czasie! Równie dobrym „dżokerem" - przynajmniej na razie - jest tylko Alexander Gorgon z Pogoni Szczecin (gole ze Śląskiem Wrocław, Legią Warszawa i GKS-em Katowice).

Wrażenie zrobiła efektowna wygrana Górnika Zabrze w Kielcach (4:2). Drużyna trenera Jana Urbana cztery gole w jednym meczu zdobyła po raz pierwszy w bieżących rozgrywkach. Klasę przeciwnika docenił trener Korony, Jacek Zieliński. - Trzeba oddać cesarzowi co cesarskie -powiedział 63-letni szkoleniowiec. - Górnik był zdecydowanie lepszym zespołem, szczególnie w drugiej połowie, kiedy nas wręcz zdemolował. Po pierwszej straconej bramce byliśmy tylko tłem dla przeciwnika.

WYDARZENIE KOLEJKI

Czasem trzeba ponarzekać

Ostatnia kolejka nie należała do udanych dla czołówki ekstraklasy.

Gdyby narzekanie było sportem olimpijskim, to Polacy zapewne byliby wielokrotnymi mistrzami. Czasem jednak jest ono uzasadnione. Nie sposób przecież pisać psalmy pochwalne w związku z ostatnimi występami zespołów z ligowej czołówki. Na pięć zaliczającej się do niej ekip - cztery zremisowały. Dodajmy, że Cracovia z Zagłębiem Lubin, a Legia ze Stalą Mielec, a więc, przy całym szacunku dla tego duetu, zespołami średniej klasy. Dla Cracovii był to trzeci mecz bez zwycięstwa. Dawid Kroczek ma więc nad czym pracować; tym bardziej że rozpalił w sercach kibiców „Pasów" nadzieję na sukces. Kibicom tego zespołu bardzo się on należy, gdyż w ostatnich latach funkcjonował jak na wynikowym rollercoasterze.

Legia to inny przypadek. W Mielcu długi czas prowadziła, ale też grała minimalistycznie. I wystarczyło, by Janusz Niedźwiedź wprowadził na murawę Łukasza Wolsztyńskiego... Były napastnik Górnika Zabrze ze skutecznością raczej nie jest znany, jednak akurat tym razem zdołał wpakować piłkę do siatki. Legia od pewnego czasu gra w kratkę, więc pewnie w następnej kolejce wróci do strzelania i wygrywania, jak przeciwko Omonii Nikozja w Lidze Konferencji.



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Stal Mielec narobiła Legii więcej kłopotów niż Omonia Nikozja.

A czy Jagiellonia przechodzi kolejny kryzys? Zespół z Białegostoku zremisował czwarty mecz (licząc starcie z Celje w Lidze Konferencji). Jednak jako jedyny z plejady ekstraklasowych wyjadaczy ze szczytu ma usprawiedliwienie: grał przeciwko Pogoni, która w tym sezonie na swoim boisku zazwyczaj nie przegrywa. Adrian Siemieniec zapewne układa sobie w głowie plan wyjścia z kryzysu. Do końca roku „Jadze" pozostały jeszcze trzy mecze do rozegrania, w tym dwa w Lidze Konferencji.

Najdziwniejszy przebieg miała rywalizacja w Gliwicach. Piast w ostatnich dwóch domowych meczach tracił po trzy gole, w dodatku z beniaminkami. Logika podpowiadałaby, że Lech, lider tabeli, powinien rozznieść rywala. Pokazywał już w tym sezonie, że ma ku temu dość potencjału. Ale wniosek z wyprawy do Gliwic jest taki, że i w Poznaniu muszą zacząć uważać. Wpadki Lechowi zdarzają się bowiem coraz częściej.

Jedynym zwycięzcą poprzedniej kolejki jest Raków, który dzięki wygranej nad Widzewem zmniejszył dystans do Lecha. Przy dobrym układzie do końca roku może nawet zrównać się z nim punktami. Na marginesie: przy Limanowskiego toczy się wojna częstochowsko-częstochowska; trener Marek Papszun zarzuca lokalnym mediom brak wyrozumiałości. Istotnie, w niektórych przypadkach takie pretensje są nie na miejscu. A już na pewno nie w takich okolicznościach, kiedy krok po kroku Raków zbliża się ku szczytowi tabeli.

(ptom)

KONTROWERSJA

Konfesjonał po warszawsku

Kiedy rozpocząłem pracę w „Sporcie", piłkarzy lub trenera mógł wezwać „na dywanik" tylko prezes klubu. Teraz można tę władzę rozszerzyć na właściciela, który czasami łączy obie te funkcje (vide Dariusz Mioduski w Legii). Teraz standardy zmieniły się, niestety na gorsze, ponieważ często i gęsto na rozmowy ostrzegawcze „zapraszają" zawodników kibole, bo kibicami ich nazwać po prostu nie można.

Naiwnie sądziłem, że wolne od takich „standardów" są renomowane kluby w polskiej ekstraklasie, pokroju Lecha Poznań, Legii Warszawa, Górnika Zabrze. Wyprowadzony z błędu zostałem po niedzielnym meczu Stal Mielec - Legia Warszawa. Po ostatnim gwizdku, nawiasem mówiąc bardzo słabego sędziego Karola Arysa ze Szczecina, szkoleniowiec gości i jego podopieczni zostali „zaproszeni" do trybuny zajmowanej przez fanów warszawskiego zespołu. Tam doszło do wymiany zdań pomiędzy obiema stronami, a „żołnierskie słowa" na pewno nie były miłe dla uszu Portugalczyka i zawodników drużyny z Łazienkowskiej.

Trener Goncalo Feio próbował bagatelizować ów incydent. - To są wymogi grania, trenowania, reprezentowania takiego klubu jak Legia - powiedział 34-letni Portugalczyk na antenie stacji telewizyjnej Canal+ Sport. - To, co jest w domu, powinno zostać w domu. To się dzieje w każdym kraju, gdy reprezentujesz największy klub. Wiadomo, że dla kibiców najważniejsza jest liga. My o tym wiemy, patrzymy oczywiście na to kompleksowo i walczymy na wszystkich frontach. To czasami wymaga ponoszenia kosztów. Takie są wymagania i albo mamy charakter i potrafimy z tym żyć, albo nie, ze świadomością, że codziennie poświęcamy dużo i wykonujemy naszą pracę najlepiej jak potrafimy. W piłce wynik na boisku determinuje to, czy ludzie są zadowoleni, czy nie.

Jestem zaskoczony beztroską Goncalo Feio, który uchodzi za człowieka bezkompromisowego. Do spowiedzi chodzi się przecież do kościoła i w konfesjonale kapłan daje rozgrzeszenie (albo i nie). Refleksja wynikająca z tego incydentu jest bardzo smutna, bo okazuje się, że portugalski szkoleniowiec nie ma na Łazienkowskiej takiej władzy, jak mu się wydaje.

Do raportu karnego powinien stanąć bez wątpienia stoper Legii, Radovan Pankov, który próbował „zabawić się" we własnym polu karnym ze skrzydłowym Stali Serhijem Krykunem i go ośmieszyć. Serb jednak wyraźnie przecenił swoje umiejętności dryblingu i sfaulował Ukraińca. Sprokurował tym samym rzut karny, którego na wyrównującego gola zamienił Piotr Wlazło.

Bogdan Nather

Sport e000d715bb

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Kewin KOMAR**
Golkiper Puszczy był jedną z ważniejszych postaci w starciu ze Śląskiem. Za każdym razem, gdy wrocławianie próbowali go zaskoczyć, Komar był czujny. Grał bezbłędnie, zachowując czyste konto.

■ **Norbert WOJTUSZEK**
Rozegrał bardzo dobre spotkanie, podobnie jak cały Górnik. Przebudził się, zresztą jak cała drużyna, w drugiej połowie i przydał się nie tylko w defensywie. Zaliczył asystę przy drugim trafieniu dla zabrzańskiej jedenastki.

■ **Piotr WLAZŁO**
W poprzednim sezonie nie słynął ze skuteczności. Zdobył tylko jednego gola. W bieżących rozgrywkach strzelił już pięć bramek, a z Legią w drugim meczu z rzędu wykorzystał rzut karny.

■ **Arkadiusz JĘDRYCH**
Ci, którzy obserwowali w poprzednim sezonie zmagania na zapleczu ekstraklasy, nie mogą być zdziwieni formą strzelecką kapitana GieKSy. Defensor w spotkaniu z Lechią zdobył czwartą bramkę w sezonie i jest najlepszym strzelcem katowickiego zespołu.

■ **Erick OTIENO**
Kenijczyk szalał, podłączając się do akcji ofensywnych Rakowa. Prezentował się fantastycznie i dołożył cegiełkę do wygranej z Widzewem. To on dograł piłkę do Jonatana Brunesa, który chwilę przed zakończeniem zdobył zwycięskiego gola.

■ **Jean Carlos SILVA**
Brazylijczyk skorzystał na bardzo dobrej dyspozycji Otieno. Genialnie odnalazł się w polu karnym po dośrodkowaniu Kenijczyka i błyskawicznie odpowiedział na gola Widzewa, doprowadzając do wyrównania w 5 minucie.

■ **Jesus IMAZ**
Hiszpan jak zwykle nie zawiódł. Gdy Pogoń była na prowadzeniu, tylko on był w stanie zadać jej cios. W drugiej połowie zapewnił mistrzowi Polski punkt. Choć gol był nieco przypadkowy, trudno nie docenić 34-latka, który zdobył bramkę w czwartym meczu z rzędu, licząc także z rozgrywkami LK.

■ **Damian RASAK**
Był pewny w środku pola. Nie zawiódł w starciu z Koroną, a co więcej, dołożył także asystę. Przytomnie podał do Lukasza Ambrosa, który zdobył pierwszego gola w ekstraklasie. Dla Rasaka była to natomiast druga asysta w sezonie.

■ **Kamil LUKOSZEK**
Był kluczem do zwycięstwa Górnika. W drugiej połowie otworzył wynik starcia z Koroną. Później podwyższył prowadzenie i wyznaczył drużynie Jana Urbana kurs do zwycięstwa. Wrażenie robiła przede wszystkim pierwsza jego bramka.

■ **Sebastian BERGIER**
W tym sezonie zmagał się z problemami zdrowotnymi, nie zawsze znajdował się w pierwszym składzie, ale w sobotę przeciwko Lechii nie zawiódł. Bergier w ważnym momencie, pod koniec pierwszej połowy, zdobył gola na 2:0, który zamknął mecz.

■ **Ivi LOPEZ**
Popisał się fenomenalnym trafieniem. Hiszpan zdobył gola na 2:1 z Widzewem, posyłając atomowe uderzenie z okolic 16 metra. Rafał Gikiewicz bytbez szans na interwencję. Była to czwarta bramka Lopezaw sezonie.

(kaj)

POSTAĆ KOLEJKI - KAMIL LUKOSZEK


Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl

■ To był jeden z najlepszych, jeżeli nie najlepszy mecz w ekstraklasie 22-letniego skrzydłowego Górnika. Po raz drugi w swojej niedługiej karierze w najwyższej klasie rozgrywkowej zdobył dwa gole. Udało mu się to w kwietniu w meczu ze Śląskiem, kiedy w wygranym 2:0 spotkaniu pokonywał Rafała Leszczyńskiego, udało się też w niedzielę, kiedy w jednej z najciekawszych gier 17. kolejki zabrzanie wygrali z Koroną 4:2. Lukoszek dwukrotnie pokonał Xaviera Dziekońskiego, a uderzenie zza „16" pod poprzeczkę na 1:0 stanowiło ozdobę ciekawego meczu i całej kolejki, która formalnie skończyła rundę jesienną.

– Kamil nie zdobywawielu bramek, ale jak już trafi, to są one przedniej urody, jak w przypadku „Rasiego" (Damiana Rasaka – przy. red.). Cieszy mnie jako szkoleniowca to, że w ostatnim czasie robi progres – podkreśla Jan Urban.

A konkurencja na skrzydłach w Zabrzu w ostatnim czasie jest zaskakująco mocna. To, co się w tej chwili dzieje, zaczyna przypominać poprzedni sezon, kiedy w zespole byli klasowi boczni pomocnicy, jak Niemiec Lawrence Ennali i Słowak Adrian Kapralik. Teraz oprócz Lukoszka jest coraz lepiej spisujący się Yosuke Furukawa, Taofeek Ismaheel czy Lukas Ambros. Łączy ich to, że wszyscy w dwóch ostatnich grach zdobyli po bramce, albo dwa razy trafili do siatki przeciwnika, jak „Luko"! Konkurencja na tej pozycji w Górniku jest naprawdę mocna!

Co do pochodzącego z Opola Lukoszka, to w klubie z Zabrza przeszedł wszystkie szczeble. Był w zespole juniorów, w rezerwach, na udanym wypożyczeniu w Skrze Częstochowa, a szansę debiutu trener Urban dał mu w 1. kolejce sezonu 2023/24, w przegranym meczu z Radomiakiem. Od tego czasu minęło 1,5 roku, a zawodnik jest coraz bardziej wartościowym zawodnikiem Górnika .

(zich)

Snajperzy wystąp	
11	Kallman (Cracovia)
	Koulouris (Pogoń)
10	Imaz (Jagiellonia)
	Ishak (Lech)
	Rocha (Radomiak)
8	Mraz (Motor)
	Rondić (Widzew)
6	Dalmau (Korona)
	Kapustka (Legia)
	Kossidis (Puszcza)
5	Sousa (Lech)
	Maigaard (Cracovia)
	Szkurin
	Wlazło (obaj Stal)

Na trybunach	
17958	SZCZECIN
	(Pogoń – Jagiellonia)
16319	ŁÓDŹ (Widzew – Raków)
13784	LUBLIN (Motor – Radomiak)
11727	WROCŁAW (Śląsk – Puszcza)
9447	KIELCE (Korona – Górnik)
9329	KRAKÓW
	(Cracovia – Zagłębie)
6699	KATOWICE (GKS – Lechia)
6337	MIELEC (Stal – Legia)
5324	GLIWICE (Piast – Lech)

Żółte 42/Czerwone 1	
0/0	Stal
1/0	Cracovia
1/0	GKS
1/0	Lechia
1/0	Pogoń
1/0	Raków
1/0	Widzew
2/0	Górnik
2/0	Jagiellonia
2/0	Legia
2/0	Motor
3/0	Lech
4/0	Korona
4/0	Puszcza
4/0	Radomiak
4/0	Śląsk
5/0	Piast
4/1	Zagłębie

Kryształowy gwizdek	
8	Łukasz Kuźma (Białystok)
8	Piotr Lasyk (Bytom)
7	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
7	Szymon Marciniak (Płock)
6	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
6	Marcin Kochanek (Tarnów Opolski)
6	Wojciech Myć (Lublin)
5	Damian Kos (Wejherowo)
4	Karol Arys (Szczecin)

TYPOWALI





	TRENER Romuald Szukiełowicz	PIŁKARZ Janusz Kudyba	„SPORT" Bogdan Nather
Cracovia - Zagłębie	3:1	2:0	2:1
■ Wynik: 1:1.			
Piast – Lech ★	1:3	1:2	0:2
■ Wynik: 0:0.			
Śląsk - Puszcza	1:1	1:0	2:0
■ Wynik meczu: 0:1.			
Katowice - Lechia	2:0 ✖	2:1 ✔	3:1 ✔
■ Wynik: 2:0.			
Widzew - Raków	1:1	1:2 ✔	2:2
■ Wynik: 2:3.			
Korona - Górnik	0:1 ✔	1:1	2:1
■ Wynik: 2:4.			
Pogoń - Jagiellonia	3:2	1:2	2:2 ✔
■ Wynik: 1:1.			
Stal - Legia	0:2	0:2	1:3
■ Wynik: 2:2.			
Motor - Radomiak	3:0 ✔	2:0 ✔	3:1 ✔
■ Wynik: 1:0.			

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt. Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia. Takie spotkanie oznaczone jest ★ .

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
116 pkt	83 pkt	82 pkt

Sport e000d715bb

Przepustka do piekła

Tak naprawdę nie wiadomo, kto jest pierwszym trenerem drużyny z Oporowskiej - Marcin Dymkowski czy Michał Hetel?

ŚLĄSK WROCŁAW

Tytułowym piekłem dla drużyny z Oporowskiej byłaby degradacja do Betclic 1. Ligi. A katastrofa zbliża się naprawdę milowymi krokami, co doskonale pokazuje tabela po 17 kolejkach.

Marazm w ekipie Śląska pogłębili działacze, powierzając opiekę nad zespołem duetowi Marcin Dymkowski - Michał Hetel. Ten układ obowiązuje tylko na papierze, ponieważ de facto drużynę prowadzi młodszy z trenerów. Dlaczego zatem na konferencje prasowe chodzi Marcin Dymkowski? Ponieważ tylko on ma uprawnienia do prowadzenia drużyny (jest uczestnikiem kursu UEFA Pro), podczas gdy Hetel może pochwalić się tylko licencją UEFA A. Ponadto nie był członkiem sztabu Jacka Magiery, więc w świetle obowiązujących przepisów nie może być trenerem pierwszego zespołu Śląska.

Dramatyczna skuteczność

Widać jak na dłoni, że między szkoleniowcami nie ma chemii, a oliwy do ognia dolewają dziennikarze, głównie z Wrocławia i okolic, na siłę promując Michała Hetela. Dowody? Chociażby po ostatnim meczu z Puszczą Niepołomice na konferencji prasowej głos zabrał Marcin Dymkowski: - Powinniśmy zamknąć mecz w 1. połowie, kiedy przeważaliśmy, stwarzaliśmy sytuacje i oddaliśmy 16 strzałów - powiedział. - Nasza skuteczność była jednak żadna. Takie są mecze z Puszczą, że jak nie strzelisz gola, to Puszcza będzie kraść czas i dobrze go wykorzystywać, aby zamknąć mecz. Szkoda mi środowiska Śląska, bo przegraliśmy kolejne spotkanie i jesteśmy na ostatnim miejscu. Dopóki będziemy mieli siły, będziemy walczyć. Później pojawił się syndrom sprzed zmiany trenera, kiedy pierwsza stracona bramka determinuje problem mentalny tego zespołu. Zawodnicy nie są w stanie dźwignąć ciężaru meczu i dać z siebie maksimum w złych momentach. Ten mecz pokazał, że nawet dobra gra w 1. połowie nie jest w stanie zdeterminować poczynań w 2. połowie. Szczerze trzeba przyznać, że nie było tak dobrze jak przed przerwą. Dokonane zmiany nie dały oczekiwanych efektów. Przykro mi to mówić, ale po raz kolejny w tym sezonie widać spuszczone głowy i brak wiary, że może się coś udać. Trochę się im nie dziwię, bo jesteśmy na ostatnim miejscu, ale nie zmienia to faktu, że jesteś sportowcem i powinieneś walczyć do końca. Byłem sportowcem i zawsze walczyłem do końca. Trzeba walczyć nie tylko dla klubu, ale dla siebie. Mam nadzieję, że podniosą głowę i będą to robić.

Duże rozczarowanie

Dziennikarze związani ze Śląskiem uporczywie „pompują" Michała Hetela, to szkoleniowiec urodzony w Ziębicach. Brał on udział w konferencji przed meczem z Puszczą, natomiast „Dymek" został odstawiony na boczny tor. 31-letni Hetel dokonał również analizy postawy drużyny w ostatnim spotkaniu, ale nie powiedział niczego odkrywczego. - Puszcza Niepołomice zrobiła to, co my powinniśmy zrobić, czyli strzelić gola, wykorzystując swoje sytuacje - stwierdził. - Bo ich nam nie brakowało, lecz byliśmy nieskuteczni. Gol przyjezdnych ustawił w pewien sposób drugą część gry. Puszcza dobrze operowała w defensywie i wielokrotnie była w stanie zablokować nasze strzały. Brak skuteczności jest jednym z głównych powodów tego wyniku. Po straconej bramce nie zaprezentowaliśmy się tak, jak powinniśmy. Nie możemy być zadowoleni z wyniku, to dla nas ogromne rozczarowanie. Nikt nie odmówi zawodnikom zaangażowania, ale to było za mało, do tego trzeba dołożyć jakość przy wykańczaniu stworzonych okazji. Tego, co się wydarzyło w meczu z Puszczą, już nie zmienimy. Musimy się szybko podnieść po tej porażce, bo już we wtorek czeka nas kolejne arcyważne spotkanie, tym razem w Pucharze Polski. Nie ma mowy o żadnym odpuszczaniu, zagrają zawodnicy, którzy będą w najwyższej formie. Naszym celem jest awans.

Bogdan Nather



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Czy Mateuszowi Żukowskiemu (na zdjęciu) i jego kolegom ze Śląska pozostała już tylko modlitwa?



Fot. PAP/Wojtek Jargiło

Ponad 2,5 miesiąca czekał Motor na zachowanie czystego konta.

Krucjata bez powodzenia

Po raz pierwszy od września Motor strzelił tylko jednego gola, ale i tak wygrał czwarte spotkanie z rzędu!

Na półmetku zmagań z czystym sumieniem można określić lubelskiego beniaminka mianem pozytywnej niespodzianki rundy jesiennej. Mecz z Radomiakiem zgromadził na jego stadionie prawie 14 tysięcy kibiców, a atmosfera była bardzo gorąca. Gospodarze wygrali skromnie, lecz w pełni zasłużenie. Był to ich czwarty kolejny triumf, dzięki czemu wskoczyli na 7. miejsce, wyprzedzając znacznie wyżej notowaną Pogoń Szczecin!

Brakowało precyzji

Nie było to jednak spotkanie pełne klarownych sytuacji. Na pewno było szybkie, ale im bliżej było bramki rywala (najczęściej radomskiej), tym więcej pojawiało się niedokładności. Motor chętnie grał do przodu, nie zwlekał z atakami. Cokolwiek by mówić, w 7 poprzednich meczach (niezależnie od rozstrzygnięcia) strzelał przynajmniej po 2 gole. Po raz ostatni jego ofensywa nie zafunkcjonowała 22 września ze Stalą Mielec, gdy przegrał 0:1. Wczoraj usta jego kibiców wydały okrzyk radości w 21 minucie. Po rzucie rożnym piłkę głową zgrał Samuel Mraz, pogubiła się obrona Radomiaka, w efekcie czego Paweł Stolarski z łatwością wpakował futbolówkę do siatki!

Motor prezentował się lepiej, częściej niepokoił defensywę przeciwników, choć brakowało mu ostatniego podania lub precyzyjnego uderzenia. Goście przyzwoitą okazję mieli w 37 minucie, gdy przestrzelił Christos Donis.

Kiksujący Ndiaye

Po przerwie Radomiak przejął inicjatywę. Przeważał i w posiadaniu piłki, i w oddanych strzałach, lecz lubelski bramkarz Kacper Rosa wysilić (choć bez przesady) musiał się dopiero w 70 minucie, gdy obronił intuicyjne uderzenie Raphaela Rossiego. Chwilę później miał znacznie trudniejsze zadanie, gdy z wolnego przymierzył Roberto Alves, ale później... to Motor był bliższy gola. W trzech sytuacjach zawsze obecny był Mbaye Ndiaye, lecz... zawsze kiksował (raz na spółkę z Mrazem).

Chęci radomianom nie można było odmówić, lecz mimo skromnego prowadzenia raczej nie odczuwało się, że wygrana beniaminka jest w jakiś sposób zagrożona. Tym samym Motor nie dość, że zwyciężył, to jeszcze zachował pierwsze czyste konto od ponad 2,5 miesiąca! Kibice Radomiaka zaprezentowali w sektorze gości hasło „Krucjata na Bliski Wschód", nawiązujący do ok. 135 kilometrów, które musieli pokonać w drodze do Lublina. Jak widać, tym razem wyprawa zakończyła się niepowodzeniem.

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★★★

Motor Lublin	1:0 (1:0)	Radomiak

1:0 – Stolarski, 21 min (asysta Mraz)

MOTOR: Rosa 6 – Stolarski 7 (72. Wójcik niesklas.), Bartos 6, Najemski 6 (72. Rudol niesklas.), Luberecki 6 – Wolski 5, Samper 6, Caliskaner 4 (61. Simon 3) – Ceglarz 5 (72. van Hoeven niesklas.), Mraz 4, M. Król 5 (61. Ndiaye 5). **Trener** Mateusz STOLARSKI. **Rezerwowi:** Jeż, Palacz, R. Król, Wełniak.

RADOMIAK: Kikolski 5 – Ouattara 4, Rossi 6, Luizao 5, Henrique 4 – Kaput 2 (63. Alves 4) – Grzesik 4, Donis 4, Jordao 4 (63. Peglow 3), Dias 3 (78. Wolski niesklas.) – Rocha 4. **Trener** Bruno BALTAZAR. **Rezerwowi:** Koptas, Wu, Pawłowski, Cielemęcki, Ramos, Zimovski.

Sędziował Tomasz Kwiatkowski (Warszawa) – **7**. **Asystenci:** Radosław Siejka (Łódź), Filip Sierant (Warszawa). **Widzów** 13 784. **Czas gry:** 95 min (47+48). **Żółte kartki:** Samper (32. faul), Rudol (74. faul) – Jordao (19. faul), Kaput (45. faul), Donis (58. faul), Luizao (90. niesport. zach.)

Piłkarz meczu – Paweł STOLARSKI

1. Lech	17	38	32:12
2. Raków	17	35	23:9
3. Jagiellonia (m)	17	34	31:24
4. Cracovia	17	30	36:28
5. Legia	17	29	33:23
6. Górnik	17	27	24:19
7. Motor (b)	17	27	25:28
8. Pogoń	17	26	25:21
9. Katowice (b)	17	22	26:24
10. Widzew	17	22	22:24
11. Piast	17	21	18:18
12. Stal	17	19	18:22
13. Zagłębie	17	19	16:24
14. Puszcza	17	17	16:25
15. Korona	17	17	15:27
16. Radomiak	16	16	20:24
17. Lechia (b)	17	11	17:13
18. Śląsk	16	10	13:25

1 – el. LM, **2-3** – LK, **16-18** – spadek

PROGRAM 18. KOLEJKI

Piątek
Radomiak – GKS Katowice 18.00
Górnik Zabrze – Lech Poznań 20.30

Sobota
Lechia Gdańsk – Śląsk Wrocław 14.45
Widzew Łódź – Stal Mielec 17.30
Raków Częstochowa – Motor Lublin 20.15

Niedziela
Piast Gliwice – Cracovia 12.15
Puszcza Niepołomice – Jagiellonia Białystok 14.45
Zagłębie Lubin – Legia Warszawa 17.30

Poniedziałek
Korona Kielce – Pogoń Szczecin 19.00

Sport e000d715bb

Godny zastępca

Łukasz Zwoliński powoli goni w liczbie goli Angela Rodado, który ostatnio jest w słabszej dyspozycji.


Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Angel Rodado (z prawej) i Łukasz Zwoliński strzelili 20 z 32 ligowych goli Wisły.

WISŁA KRAKÓW

Hiszpański napastnik strzelił 19 goli w 26 meczach (12 w 17 ligowych), ale w dwóch ostatnich był mało widoczny. Pod koniec wyczerpującej dla drużyny rundy jesiennej największa gwiazda świeci mniejszym blaskiem. Przeciwko ŁKS-owi został zmieniony mimo walki zespołu o wygraną. – Mocno pracuje dla drużyny i jest naturalne, że w pewnym momencie przychodzi dołek, przede wszystkim fizyczny – mówi o asie w swojej talii trener Mariusz Jop.

Nie tylko najwięcej bramek

Rodado rozegrał w tym sezonie (liga, puchar, europejskie puchary) 2284 minuty (bez czasu doliczonego). Niewiele mniej w nogach mają Rafał Mikulec (2170) i Alan Uryga (2130). Króla strzelców poprzedniego sezonu w liczbie goli zdobytych na zapleczu ekstraklasy powoli goni Łukasz Zwoliński, który skompletował ich 8. Pozyskany latem z Rakowa Częstochowa napastnik był autorem wszystkich trafień „Białej gwiazdy" w dwóch ostatnich meczach. – Nic tylko się cieszyć, że ciężar zdobywania bramek może się rozłożyć na więcej zawodników niż tylko na jednego, co wcześniej było sporym problemem. Było takie ryzyko, że kiedy Angel czy to miał uraz, czy troszkę słabszy dzień lub okres, to oczywiście było trudno znaleźć kogoś, kto tę odpowiedzialność za zdobywanie bramek na siebie weźmie. Jako drużyna wszyscy cieszymy się, że nie musimy liczyć tylko na jedną osobę – komentuje Alan Uryga, obrońca i kapitan zespołu.

Rodado przeżywa obecnie mały kryzys formy fizycznej, natomiast Zwoliński miał trudny początek sezonu, do którego przystąpił bez przepracowanego okresu przygotowawczego. Początkowo kibice na niego narzekali i łapali się za głowę, gdy nie strzelał „setek", dziś coraz częściej skandują jego nazwisko. – Jest w dobrej dyspozycji fizycznej i strzeleckiej, bo piłka go szuka. Ma sytuacje, potrafi je wykorzystać, ale to też jest zawodnik, który odczuwa zmęczenie. Zresztą tak jak cały zespół, bo trzeba pamiętać, że jednak rozegraliśmy osiem spotkań więcej – podkreśla Jop.

Polonia razy dwa

Przed Wisłą mocny finisz roku, bo w dziesięć dni rozegra trzy mecze. Najpierw dwa w Warszawie z Polonią – dziś w ramach 1/8 finału Pucharu Polski, w piątek o punkty. Z kolei w przyszły czwartek przed własną publicznością odrobi zaległości z Miedzią Legnica. – Nie wydaje mi się, żebyśmy teraz zbierali negatywne żniwa tego, że rozegraliśmy tyle spotkań. Fizycznie wyglądamy nieźle. W kolejnym meczu do samego końca naciskaliśmy na przeciwnika, absolutnie nie odstajemy w parametrach biegowych, mimo że tych spotkań rzeczywiście jest bardzo dużo. Czasem śmiejemy się, że już rozegraliśmy trzy czwarte sezonu, to chyba jednak po nas tego aż tak bardzo nie widać. Nie możemy narzekać nabrak sił, czy to, że odstajemy od przeciwników. Raczej w każdym kolejnym meczu udowadniamy, że to my do końca staramy się narzucać tempo, dominować do ostatnich minut, tak biegowo, jak i piłkarsko – zauważa Uryga.

Michał Knura

1/8 FINAŁU PUCHARU POLSKI

Wtorek

Sandecja Nowy Sącz – Puszcza Niepołomice	12.00
Śląsk Wrocław – Piast Gliwice	15.00
Polonia Warszawa – Wisła Kraków	21.00

Środa

Unia Skierniewice – Ruch Chorzów	15.00
Korona Kielce – Widzew Łódź	18.00
Pogoń Szczecin – Zagłębie Lubin	21.00

Czwartek

Olimpia Grudziądz – Jagiellonia Białystok	15.00
ŁKS Łódź – Legia Warszawa	18.00

Odejście z podniesioną głową

Arka Gdynia godnie pożegnała trenera Tomasza Grzegorczyka.

Arka Gdynia rozegrała ostatnie spotkanie w tym roku w roli gospodarza. Był to jednocześnie ostatni mecz Tomasza Grzegorczyka jako trenera Arki. Przejął on zespół po odejściu Wojciecha Łobodzińskiego jako tymczasowy szkoleniowiec. Dokonał sporych zmian, przede wszystkim personalnych i dało to efekt: od tamtej pory drużyna spisuje się świetnie. Wygrała 9 na 12 spotkań, w lidze przegrała tylko raz - w Niecieczy. W efekcie po meczach rundy jesiennej zajmuje 2. miejsce w tabeli - czyli takie, które daje awans do ekstraklasy. Mimo to gdyńscy działacze uznali, że po zakończeniu rundy jesiennej szansę dostanie już zupełnie nowy szkoleniowiec. Będzie nim Dawid Szwarga.

Dwa szybkie gongi

Tak czy inaczej – Grzegorczyk godnie pożegnał się z posadą szkoleniowca pierwszej drużyny meczem ze Stalą Rzeszów. Po rozpoznaniu sił Arka przypuściła skuteczny atak: w cztery minuty zdobyła dwa gole, które ustawiły mecz. Najpierw po rzucie rożnym Gojnego celny strzał głową po efektownym wyskoku oddał Karol Czubak.

Był to już 15. ligowy gol w tym sezonie lidera tabeli strzelców. Co za skuteczność: przecież cała runda wiosenna przed nami!



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Piłkarze Arki podczas meczu ze Stalą Rzeszów mieli powody do radości.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Arka Gdynia – Stal Rzeszów 2:1 (2:0)

1:0 - Czubak, 19 min, **2:0** - Gaprindaszwili, 23 min, **2:1** -Kościelny, 62 min.

ARKA: Węglarz – Navarro, Gomez, Marcjanik, Gojny – Gaprindaszwili (78. Skóra), Sidibe (66. Rzuchowski), Kocaba, Vitalucci (89.Borecki), Joao Oliveira (78. Ratajczyk) - Czubak (66. Sobczak). **Trener** Tomasz GRZEGORCZYK.

STAL: Raciniewski – Warczak, Kaczor, Kościelny, Wachowiak – Łyczko, Thill, Piotrowski (51. Łysiak), Kądziołka (89. Prokić), Dujlević (89. Pena) - Bała (69. Kaczówka). **Trener** Marek ZUB.

Sędziował Piotr Urban (Warszawa). **Widzów** 4518. **Żółte kartki:** Stolc (rezerwowy piłkarz gospodarzy) -Piotrowski, Kaczor, Kościelny

Piłkarz meczu – Karol CZUBAK

Zaraz potem Michał Marcjanik popisał się dalekim, 60-metrowym podaniem, po którym na czystą pozycję wyszedł Gruzin Tornike Gaprindaszwili. Efektownym lobem zdobył on drugą bramkę.

Stal nie była w stanie w pierwszej połowie odpowiedzieć. Groźny strzał reprezentanta Luksemburga Sebastiena Thilla to jednak trochę zbyt mało. To raczej Arka była bliżej kolejnych bramek, grała swobodnie - tyle że nieskutecznie.

Rozbudzone nadzieje

Po przerwie gospodarze długo kontrolowali grę, spokojnie utrzymując się przy piłce. Wyglądało jakby trochę czekali, co zrobi rywal. A rywal... po godzinie gry zdobył kontaktową bramkę: po centrze Thilla z rzutu rożnego dobrym strzałem głową popisał się stoper Kami Kościelny. Goście uwierzyli, że jeszcze coś w tym meczu mogą zdziałać. Na więcej nie było ich już jednak stać. Wyrównać nie byli w stanie.

Przez ostatnie pół godziny w drużynie gości zagrał 16-letni napastnik Jakub Kaczówka. Ledwie dzień wcześniej grał w drużynie CLJ i strzelił w nim gola rówieśnikom z Górnika Zabrze. Tym razem już się nie udało, ale z pewnością będzie dostawał kolejne szanse.

Ostatecznie Arka wzięła więc rewanż za pierwszy mecz między obiema drużynami na starcie sezonu. Wtedy, w pierwszej kolejce wygrali rzeszowianie 1:0.

(pacz)

1. Bruk-Bet	18	42	39:13
2. Arka	18	37	39:15
3. Miedź	17	34	34:17
4. Ruch (s)	18	31	29:18
5. Wisła P.	18	30	29:26
6. Wisła K. (p)	17	29	32:16
7. Górnik	18	29	28:23
8. ŁKS (s)	18	26	27:19
9. Stal Rz.	18	26	31:24
10. Znicz	18	25	25:24
11. Polonia	18	24	19:21
12. Warta (s)	18	19	14:27
13. Tychy	18	17	13:21
14. Kotwica (b)	18	17	15:29
15. Chrobry	18	16	15:34
16. Odra	18	15	14:38
17. Stal S.W. (b)	18	11	14:35
18. Pogoń (b)	18	9	17:34

1-2 – awans, 3 – baraże, 16-18 – spadek

PROGRAM 19. KOLEJKI (6-9.12)

Piątek

Stal Stalowa Wola – Miedź Legnica	18.00
Polonia Warszawa – Wisła Kraków	20.30

Sobota

GKS Tychy – Kotwica Kołobrzeg	14.30
Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Chrobry Głogów	17.30
Stal Rzeszów – Górnik Łęczna	19.35

Niedziela

Pogoń Siedlce – Odra Opole	12.00
Znicz Pruszków – Ruch Chorzów	14.30
Wisła Płock – Warta Poznań	17.00

Poniedziałek

ŁKS Łódź – Arka Gdynia	19.00

Sport e000d715bb

Kiedy debiut?

Wojciech Szczęsny na razie musi pogodzić się z rolą rezerwowego.

HISZPANIA

Po serii trzech meczów bez zwycięstwa w lidze Barcelona wyrusza na Majorkę. Zmierzy się z drużyną Jagoby Arrasate (zastąpił na stanowisku na początku sezonu Javiera Aguirre, który został selekcjonerem reprezentacji Meksyku), która wygrała dwa ostatnie spotkania. Ponadto w tabeli zajmuje miejsce, które pozwala jej myśleć o awansie do europejskich pucharów. Barcelonę czeka więc spore wyzwanie, tym bardziej że wyjazdowe mecze na wyspie położonej ma Morzu Śródziemnym bywają trudne. W bieżących rozgrywkach przekonał się o tym m.in. Real Madryt, który z Majorki wrócił tylko z punktem.

„Blaugrana" do spotkania przystąpi w fatalnych nastrojach, bo w sobotę przegrała przegrała z Las Palmas, które swoją siedzibę ma na Gran Canarii. – Dobrą wiadomością jest to, że skończył się listopad i zaczynamy nowy miesiąc, nowy rozdział. Zespół pracuje, biega, tworzy wiele sytuacji, ale nie wykorzystuje ich. To, czy wygramy z Mallorcą, zależy tylko od nas. Ostatnio dobre było to, że byliśmy groźni w ofensywie, ale zła informacja jest taka, że straciliśmy dużo bramek – powiedział przed wtorkowym starciem Hansi Flick. Uszczegóławiając wypowiedź niemieckiego szkoleniowca, dodajmy, że Barcelona w listopadowych meczach w La Lidze (w tym czasie rozegrano cztery kolejki) straciła sześć bramek. Problem najlepiej widoczny jest w porównaniu do trzeciego w tabeli Atletico, które przez cały sezon (!) straciło osiem goli.

W teorii statystyka ta powinna zbliżyć Wojciecha Szczęsnego do wejścia między słupki drużyny Hansiego Flicka. Trudno jednak oczekiwać, żeby szkoleniowiec nagle zrezygnował z Inakiego Penii. Golkiper co prawda nie popisał się przeciwko Las Palmas (szczególnie przy drugiej straconej bramce mógł zachować się lepiej), ale na razie nie popełnił rażącego błędu, który mógłby go zdyskwalifikować w oczach trenera. Szczęsny na debiut będzie musiał jeszcze poczekać.

Kacper Janoszka



Fot. Sergio Ruiz/Imago/PRESSINPHOTO/SIPA USA/PressFocus

Polski bramkarz na murawę wychodzi na razie tylko po to, żeby pomóc w rozgrzewce.

Sociedad – Betis 2:0 (2:0)
1:0 – Llorente (14, samobójcza), 2:0 – Oyarzabal (31, karny)
Mecz **Sevilla – Osasuna** zakończył się po zamknięciu numeru.

PRZEŁOŻONE MECZE 19. KOLEJKI
Wtorek: Mallorca – Barcelona (19.00); środa: Athletic – Real Madryt (21.00)

1. Barcelona	15	34	43:16
2. Real M.	14	33	30:11
3. Atletico	15	32	26:8
4. Athletic	15	26	22:14
5. Villarreal	14	26	27:23
6. Mallorca	15	24	15:13
7. Girona	15	22	22:20
8. Osasuna	14	22	19:22
9. Sociedad	15	21	13:11
10. Betis	15	20	16:18
11. Celta	15	18	23:27
12. Sevilla	14	18	13:18
13. Rayo	14	16	14:16
14. Las Palmas	15	15	20:26
15. Leganes	15	15	14:20
16. Alaves	15	14	16:25
17. Getafe	15	13	10:13
18. Espanyol	14	13	15:27
19. Valencia	13	10	13:21
20. Valladolid	15	9	10:32

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – elim. LK, **18-20** – spadek

Chcą pokazać Bayernowi!

W DFB-Pokal czeka kibiców mały finał, w którym zagrają aktualny i – prawdopodobnie – przyszły mistrz Niemiec.

NIEMCY

Oczywiście w Leverkusen nie zgadzają się z takim postawieniem sprawy i ciągle podkreślają, że batalia w lidze nie została jeszcze zakończona. Bayer, obrońca tytułu, w Bundeslidze traci jednak do Bayernu 7 punktów, choć ostatnio jego forma poszła w górę. – Postawiliśmy krok do przodu, także jeśli chodzi o „gryzienie trawy", by wygrywać za wszelką cenę – chwalił piłkarzy dyrektor sportowy Leverkusen Simon Rolfes.

4 lata upokorzeń

Monachijczycy jednak mają coś do udowodnienia. Po pierwsze, z 4 ostatnich spotkań z Leverkusen Bayern nie wygrał żadnego, tylko 2 remisując. Po drugie – może ważniejsze – w 4 poprzednich edycjach Pucharu Niemiec gigant zawodził. Aktualnie znajduje się w 1/8 finału, do której w 3 z 4 minionych odsłon DFB-Pokal nawet nie dotarł! W sezonie 2022/23 odpadł w ćwierćfinale, na zwycięstwo w tych rozgrywkach czeka od 2020 roku (pokonał w finale... Leverkusen).

Poprzedni sezon był dla giganta o tyle bolesny, że po raz pierwszy od kilkunastu lat nie włożył nic do gabloty. Zabolało to także Harry'ego Kane'a, który rok temu przyszedł do Monachium po to, aby w końcu coś wygrać, ale jego pech nadal trwa. Anglik – wybitny piłkarz – wciąż nie zdobył żadnego trofeum zespołowego. Swoim kolegom nie pomoże w spotkaniu z Bayerem, bo leczy kontuzję. Bayern nie ma w składzie zastępczej „dziewiątki", co będzie wymagało dzisiaj lekkiej zmiany systemu gry.

Dobre przeczucia

Leverkusen liczy, że będzie kolejną przeszkodą, która wyrzuci Bawarczyków z Pokalu. Zespoły te zagrały już ze sobą w Monachium pod koniec września. Gospodarze zdominowali mistrzów Niemiec, ale ugrali tylko remis. Bayer teraz odgraża się, że pojedzie na południe Niemiec z zupełnie innym nastawieniem. – Bayern to dobry zespół, ale my również takim jesteśmy. Mamy dobrą formę i pokażemy to w Monachium – podkreślił bojowo Rolfes, a nieco bardziej stonowany był trener Xabi Alonso. – Mam dobre przeczucia. To będzie duże wyzwanie, bo Monachium jest niezwykle trudnym terenem. Bayern jest w dobrym momencie, ale spróbujemy – ocenił Bask.

Odrodzenie Schicka

W „Die Werkself" także zabraknie dzisiaj kilku piłkarzy, głównie w linii ofensywnej. Sytuacja i tak już się trochę poprawiła, ale raczej nie należy liczyć na występy Amine'a Adliego, Martina Terriera, Jonasa Hofmanna czy Victora Boniface'a. Korzysta na tym jednak Patrik Schick. Czech wreszcie jest zdrowy, ale do tej pory przegrywał rywalizację o skład. W obliczu licznych absencji napastnikwskoczył do wyjściowej jedenastki Bayeru i strzela jak szalony. W ostatnich 3 kolejkach Bundesligi wpakował 5 bramek, dorzucił jedną w Lidze Mistrzów, a także w ostatniej rundzie Pucharu Niemiec (29 października z drugoligowym Elversbergiem) ustrzelił dublet. Schick przypomniał sobie dyspozycję z sezonu 2021/22, kiedy został wicekrólem strzelców z 24 trafieniami w 27 występach.

Piotr Tubacki

1/8 FINAŁU PUCHARU NIEMIEC
Wtorek: Arminia – Freiburg, Jahn – Stuttgart (oba 18.00), Bayern – Leverkusen, Werder – Darmstadt (oba 20.45), **Środa:** Kolonia – Hertha, Wolfsburg – Hoffenheim (oba 18.00), Karlsruhe – Augsburg, Lipsk – Eintracht (oba 20.45)

Skończyło się na strachu

Sytuacja zdrowotna Edoardo Bove znacznie się poprawiła.

WŁOCHY

Kibice obserwujący niedzielny mecz Fiorentina - Inter w 17 minucie wstrzymali oddech. 22-letni Edoardo Bove, pomocnik „Violi", podczas wiązania buta osunął się na ziemię. Zawodnicy obu zespołów i sztaby szkoleniowe natychmiast dopadli do piłkarza, próbując mu pomóc. Od razu przypomniały się podobne sytuacje, jak choćby Christiana Eriksena w czasie Euro 2020, gdy na boisku doznał zawału serca.
Tym razem jednak wszystko skończyło się szczęśliwie. Zawodnik trafił do Szpitala Uniwersyteckiego Careggi. Jeszcze w niedziele pojawiły się informacje, że 22-latek miał atak padaczki. Klub wydał komunikat w poniedziałek. Piłkarz został wybudzony ze śpiączki i rozintubowany. W dodatku rozmawiał już z rodziną i kolegami z zespołu. Teraz ma przejść dodatkowe badania, by sprawdzić, co spowodowało atak.
Sytuacja skończyła się szczęśliwie, od wydarzeń sprzed sześciu lat. Wówczas przed meczem z Udinese znaleziono zwłoki kapitana Fiorentiny, Davide Astoriego. Tamta tragedia naznaczyła na lata kibiców „Violi".
Teraz do tragedii nie doszło. Zawodnicy Fiorentiny mogą przygotowywać się do meczu z Empoli w Pucharze Włoch, choć na pewno nie będzie im łatwo.

(ptom)

SERIE A
Lecce - Juventus 1:1 (0:0)
0:1 - Cambiaso (68), 1:1 - Rebić (90+3)

Mecz **Roma - Atalanta** zakończył się po zamknięciu numeru.

1. Napoli	14	32	21:9
2. Atalanta	13	28	34:16
3. Inter	13	28	31:14
4. Fiorentina	13	28	27:10
5. Lazio	14	28	29:17
6. Juventus	14	26	22:8
7. Milan	13	22	23:14
8. Bolonia	13	21	17:16
9. Udinese	14	17	16:20
10. Empoli	14	16	10:14
11. Parma	14	15	20:23
12. Torino	14	15	16:19
13. Cagliari	14	14	15:23
14. Genoa	14	14	13:24
15. Roma	13	13	14:18
16. Lecce	14	13	7:22
17. Werona	14	12	17:33
18. Como	14	11	14:25
19. Monza	14	10	12:15
20. Venezia	14	8	11:25

1.-4. - LM, **5.** - LE, **6.** - LKE, **18.-20.** - spadek

PUCHAR WŁOCH
Wtorek: Bolonia - Monza (18.30), Milan - Sassuolo (21.00); **środa:** Fiorentina - Empoli (21.00); **czwartek:** Lazio - Napoli (21.00)

Sport e000d715bb

Renesans Fabiańskiego

Polski bramkarz wrócił między słupki West Hamu. Na jak długo?

ANGLIA

Niektórzy kibice śmiali się, że w trakcie mundialu w 2006 roku, na który pojechał Łukasz Fabiański, niektórych piłkarzy Arsenalu nie było jeszcze na świecie. To oczywiście w kontekście ostatnich derbów Londynu, które West Ham – z „Fabianem" w bramce – przegrał aż 2:5, a wszystkie gole padły w pierwszej połowie. Ten ostatni strzelono z rzutu karnego sprokurowanego przez Polaka, który przy wyjściu do piłki pięścią uderzył w głowę Gabriela Magalhaesa.

– Wyskoczył wyżej ode mnie. Próbowałem dosięgnąć piłki, ale nabiegł z niewidocznej dla mnie strony. Koncentrowałem się na futbolówce, ale on miał lepszą pozycję – oceniał Fabiański, który nie był jakoś szczególnie krytykowany przez angielskie media za 5 wpuszczonych goli. – Graliśmy z zespołem, który prezentuje wysoki poziom, ale czujemy, że mogliśmy pokazać więcej. To frustrujące. Chcieliśmy zacząć mocno, ale popełniliśmy kilka błędów i Arsenal nas ukarał – mówił niezadowolony „Fabian".

Polak od połowy października znowu jest podstawowym bramkarzem West Hamu. Trochę pomogły mu urazy dotychczasowej „jedynki" Alphonso Areoli, ale także jego słaba forma. W ostatnich dwóch spotkaniach Francuz siedział na ławce, więc bardzo prawdopodobne, że również dzisiaj, z beniaminkiem Leicester City, to Fabiański stanie między słupkami. Areola w 8 rozegranych meczach ligowych bronił z fatalną skutecznością 56 procent. Jak wyliczyli na Wyspach, od początku zeszłego sezonu Francuz zagrał 41 razy i zachował tylko 5 czystych kont. Polak w 27 spotkaniach rozegranych w tym czasie 9 razy zachowywał zero z tyłu. „Fabian" cieszy się wielkim szacunkiem kibiców West Hamu, tym bardziej że nie ma wobec niego wielkich oczekiwań. Ma 39 lat i wszyscy są świadomi, że „Młoty" w najbliższym czasie będą musiały znaleźć nowego golkipera.

Piotr Tubacki

Program 14. kolejki
Wtorek: Ipswich – Crystal Palace (20.30), Leicester – West Ham (21.15), **Środa:** Everton – Wolverhampton, Man. City – Nottingham, Newcastle – Liverpool, Southampton – Chelsea (wszystkie 20.30), Arsenal – Man. Utd, Aston Villa – Brentford (oba 21.15), **Czwartek:** Fulham – Brighton (20.30), Bournemouth – Tottenham (21.15)

1. Liverpool	13	34	26:8
2. Arsenal	13	25	26:14
3. Chelsea	13	25	26:14
4. Brighton	13	23	22:17
5. Man. City	13	23	22:19
6. Nottingham	13	22	16:13
7. Tottenham	13	20	28:14
8. Brentford	13	20	26:23
9. Man. Utd	13	19	17:13
10. Fulham	13	19	18:18
11. Newcastle	13	19	14:14
12. Aston Villa	13	19	19:22
13. Bournemouth	13	18	20:19
14. West Ham	13	15	17:24
15. Everton	13	11	10:21
16. Leicester	13	10	16:27
17. Crystal Palace	13	9	11:18
18. Wolverhampton	13	9	22:32
19. Ipswich	13	9	13:24
20. Southampton	13	5	10:25

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek



4 RAZY Fabiański zastępował w trakcie meczu Alphonso Areolę, gdy ten łapał kontuzję, licząc bieżący i poprzedni sezon.

Fot. Mark Cosgrove/News Images/SIPA USA/PressFocus

„Fabian" zbliża się do 40-stki, ale nadal trzyma fason w Premier League.

Piątka wyszła!

„Remanent"? Każdy szanujący się kibic w Polsce wie o co chodzi.

Jerzy Chromik dołącza do zespołu „Sportu": jeszcze w tym miesiącu będzie pierwszy felieton w naszym dzienniku! Elektryzująca wręcz wiadomość; to przecież jeden z tych niezwykłych reporterów zajmujących się naszą ukochaną dziedziną, który sprawił, że... jest nam jeszcze bliższa! Jest jednym z tych dziennikarzy, który zawsze uważał, że to rozmowa jest najważniejszym sposobem zdobywania informacji, bo bez rozmowy nic! Przekuwał je potem na fantastyczne wywiady i reportaże, które przechodziły do historii polskiej żurnalistyki sportowej.



Fot. Mat. prasowe

Okładka ostatniej książki Jerzego Chromika.

Przez lata teksty Jerzego ukazywały się w tygodniku „Sportowiec", jedynym swego rodzaju piśmie, gdzie było miejsce na coś więcej niż tylko gem, set i mecz – jak pamiętam było to przede wszystkim miejsce na refleksję i pogłębione spojrzenie. Jerzy wymyślił cykl „Portret na polu karnym"; opowiadał w nim o gwiazdach polskiego piłkarstwa (przepadam za tym nieco oldskulowym wyrazem). Przybliżał nie tylko ludzi z topu – również legendy tzw. nieoczywiste i graczy nieco zapomnianych...

Jerzy Chromik zauważał wiele wymiarów sportu. Tych jasnych, chwalebnych, ale i tych mrocznych: pisał o futbolowej korupcji, zanim to było modne... Był też konsultantem Janusza Zaorskiego przy kultowym filmie „Piłkarski poker", któż z nas tego nie oglądał?! Wiele haseł i powiedzonek z tamtego obrazu przeszło do codziennego obiegu, a wiele scen - do dziś wywołuje u mnie żywsze bicie serca.

Cenię fakt, że Chromik zawsze patrzył na futbol i w ogóle na sport - szerzej, ta tematyka była/jest/będzie dla niego jedynie pretekstem do opowiedzenia głębszej historii. A przecież właśnie snucie opowieści to wręcz istota dziennikarstwa. Jerzy poprzez sport opowiadał o życiowych wartościach, marzeniach, sukcesach i porażkach; chwilach radosnych, ale i tych trudnych, gorzkich, takich, o których chciałoby się nawet zapomnieć... Zawsze pokazywał poprzez sport różne wymiary człowieczeństwa. W dodatku potrafi to robić tak, że jego teksty są zwyczajnie zajmujące, bo zręcznie unikał sztampy! Sztukę wywiadu ma opanowaną do perfekcji: dzięki temu jego bohaterowie nigdy nie są jednowymiarowi, płascy. Bardzo doceniam!

Dlatego świetnie się stało, że mnóstwo tych wartościowych tekstów, które publikował przez 40 lat, to teraz książki wydawnictwa SQN pod nazwą „Remanent". Właśnie wyszła piąta jego część z podtytułem "Mecz to jest poezja".

W pełni zgadzam się z założeniem, że opowieści futbolowe muszą mieć w sobie konkret, po to, żeby można było widzieć... poezję. Nie ma w tym stwierdzeniu egzaltacji, emfazy. Kto kocha futbol dobrze wie, że tak po prostu jest. Taka właśnie jest piątka. „Remanent 5" to zbiór opowieści i reportaży z meczów reprezentacji Polski podczas eliminacji do mistrzostw Europy i mundiali, ale przybliża także zmagania naszych drużyn w europejskich pucharach. Jerzy Chromik zabiera czytelników na stadiony i sugestywnie przypomina powody futbolowych namiętności z lat 80. oraz 90. Ciekawe, że wiele z tych spotkań widział bliżej niż z bliska, bo... zza bramki. To właśnie stamtąd, mając akredytację fotoreportera, obserwował przebieg spotkań. Wtedy rzeczywiście można dostrzec coś, czego nie da się dostrzec z lóż prasowych. A Jerzy Chromik to dostrzega. Dzięki temu jako reporter jeszcze lepiej mógł przedstawić to, co jest w naszej pracy najważniejsze: emocje.

„Remanent 5. Mecz to jest poezja" zawiera reportaże, wywiady, a także minicykl „Od strony boiska", czyli monologi wybranych zawodników. Zawiera mnóstwo szczegółów, które fani uwielbiają, a które zwyczajnie przepadłyby, gdyby nie buszujący reporterzy, tacy jak Jerzy Chromik: w jakich butach grał Dariusz Dziekanowski przeciwko Interowi na Stadio Giuseppe Meazza? W którym meczu Damian Łukasik „połknął" Gary'ego Linekera? Dlaczego rozruch polskich kadrowiczów w Belfaście obserwował helikopter służb specjalnych?

Jerzy Chromik udowadnia niezmiennie, że zawód reportera nie dewaluuje się. Reporter nigdy nie będzie mediaworkerem, który szuka taniej sensacji. A jeśli już – to tę sensację stara się tłumaczyć, rozkłada na czynniki pierwsze. Jego teksty zawsze są kwintesencją dziennikarstwa. Możecie się o tym przekonać, czytając piąty już tom „Remanentu".

"Piątka" już na rynku, a wkrótce niecodzienna premiera w Pałacu Potockich w Radzyniu Podlaskim. „Sport" ma przyjemność być patronem prasowym tego wydarzenia, a ja będę miał przyjemność to relacjonować.

Paweł Czado

Tragedia na stadionie

Rząd Gwinei poinformował, że w wyniku zamieszek i paniki podczas piłkarskiego meczu w mieście Nzerekore zginęło 56 osób, wśród ofiar są dzieci. Bilans może jednak się zmienić, bo wiele innych osób jest rannych. Z nieoficjalnych ustaleń wynika, że w czasie meczu drużyn Labe i N'Zerekore w niedzielne popołudnie sędzia pokazał jednemu z piłkarzy czerwoną kartkę w 84 minucie, co wywołało protesty niektórych kibiców.

Na trybunach doszło do starć, część widzów wrzucała kamienie na boisko. Służby bezpieczeństwa użyły gazu łzawiącego, a fani zaczęli w popłochu uciekać. Niektórzy wbiegli na murawę.

„Rząd potępia incydenty, które zakłóciły mecz między Labe i N'Zerekore. Apelujemy o spokój, aby nie przeszkadzać służbom szpitalnym w udzielaniu pomocy rannym" – napisał w mediach społecznościowych premier Gwinei Amadou Oury Bah.

Turniej zorganizowany był w hołdzie dla wojskowego przywódcy Gwinei Mamady'ego Doumbouyi. Kraj Afryki Zachodniej jest rządzony przez wojsko od czasu, gdy żołnierze obalili prezydenta Alpha Conde w 2021 roku. Jak podaje „France 24", Koalicja Narodowy Sojusz na rzecz Przemiany i Demokracji wezwała do przeprowadzenia śledztwa. Napisano w nim, że turniej został zorganizowany w celu uzyskania poparcia dla "nielegalnych i niewłaściwych" ambicji politycznych przywódcy wojskowego.

Sport e000d715bb

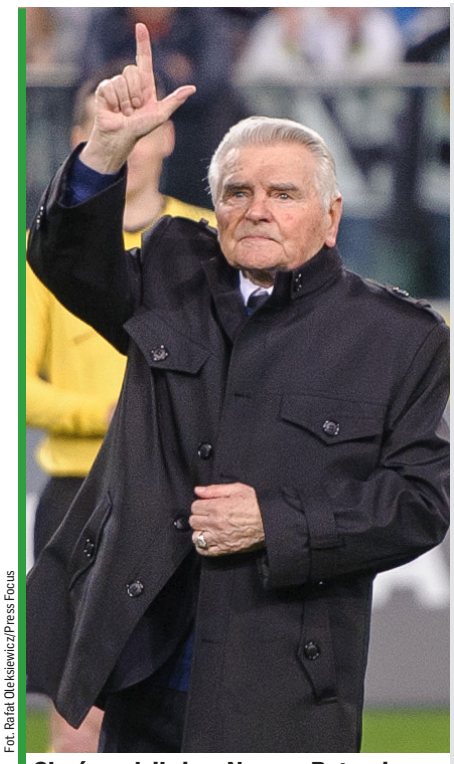
Najwybitniejszy w historii Legii

Nie żyje Lucjan Brychczy. Urodził się na Górnym Śląsku, zmarł wczoraj w Warszawie. Słynął z wielkiej elegancji i estymy, którą cieszył się w szeregach „Wojskowych".

W przeciągu kilku dni straciliśmy kolejną wielką postać futbolu, którą na świat wydała górnośląska ziemia. Po Janie Furtoku odszedł Lucjan Brychczy, urodzony 13 czerwca 1934 w Nowym Bytomiu, dzisiejszej dzielnicy Rudy Śląskiej. Nie bez kozery nazywa się go jednak najbardziej warszawskim ze wszystkich Ślązaków.

W Ruchu go nie chcieli

Stanisław Brychczy był powstańcem śląskim i marzył, aby jego syn Lucjan również nosił mundur. Ojciec wcale nie był zwolennikiem kariery piłkarskiej w przeciwieństwie do... matki. Pan Lucjan karierę rozpoczął w Pogoni Nowy Bytom, potem była Stal Łabędy i Stal Gliwice, czyli dzisiejszy Piast. Trafił tam właśnie dzięki rodzicielce. – Decyzję podjęła mama, która powiedziała, że skoro chcą mnie Ślązacy, a do domu przyjechała delegacja z Piasta, to muszą być porządnymi ludźmi. Za podpis dostałem rower – opowiadał w filmie dokumentalnym nc+. Wiele o jego młodości się nie mówi, wspomnienia o nim zaczynając najczęściej od 20. roku życia, kiedy trafił do Legii – oczywiście w ramach służby wojskowej. A przecież Brychczy mógł zagrać dla... Ruchu Chorzów, gdzie trafił na testy. – Potraktowano mnie tam jak piąte koło u wozu. Zaproszono mnie chyba pod naciskiem lokalnej prasy. Zrezygnowałem. Potem był debiut w Legii, kampania przeciwko mnie w śląskiej prasie. Byłem zły, chciałem zemsty, ale wszystko minęło, kiedy kibice Ruchu zaczęli nagradzać brawami moje dryblingi – opowiadał.



Fot. Rafał Oleksiewicz/Press Focus

Choć urodził się w Nowym Bytomiu, całe swoje życie związał z Warszawą. Legendarny Lucjan Brychczy.

LICZBY LUCJANA BRYCHCZEGO

452 MECZE
w barwach Legii, najwięcej w historii klubu
226 GOLI
dla Legii, najwięcej w historii klubu
234 WYGRANE
mecze z Legią
4 MISTRZOSTWA
zdobyte z Legią
4 PUCHARY POLSKI
zdobyte z Legią
3 TYTUŁY KRÓLA STRZELCÓW
w barwach Legii
33 SPOTKANIA
z Ruchem Chorzów, najczęstszym rywalem
20 BRAMEK
zdobytych z Gwardią Warszawa, „ulubionym" przeciwnikiem
58 MECZÓW
w reprezentacji Polski (oficjalnych)
18 GOLI
w reprezentacji Polski
70 LAT
związany z Legią Warszawa
90 LAT
skończone 13 czerwca 2024 roku

Nigdy by nie przypuszczał

Pan Lucjan początkowo nie kwapił się, aby zostać w Warszawie. Jak zdecydowana większość Ślązaków, chciał „odbębnić" dwuletnią służbę wojskową i wrócić do siebie. Ba, zaczął ją nawet pół roku przed czasem. – Przyjechali do mnie panowie z wojska z zapytaniem, czy dałbym radę rozpocząć służbę trochę wcześniej. Pomyślałem sobie, że fajnie się złożyło, dzięki temu wrócę pół roku wcześniej. I zamiast powrotu zostałem w Legii do dziś – wspominał kilka lat temu. – Tutaj nigdy nie można było skompletować zespołu. Co kilka miesięcy ktoś ubywał po zakończeniu służby wojskowej. Jak już się zgraliśmy, to za chwilę ktoś odchodził. Ciężko było o stabilizację, a przecież ta w piłce jest bardzo istotna. Dopiero trener Janos Steiner postanowił to zmienić. Zaproponował, by zawodnikom, którzy zakończyli służbę, ale pokazali się z dobrej strony, dać ofertę pozostania na kolejne dwa lata. Już w roli cywila oczywiście, ale by dać szansę temu zespołowi pozostać na dłużej w podobnym składzie. Udało się, posłuchano się Węgra. Dzięki temu mogłem tutaj pozostać ciut dłużej, ale w życiu bym nie przepuszczał, że zostanę w Warszawie tak długo – mówił w wywiadzie z 2014 roku z legia.net pan Lucjan. Wpływ na jego decyzję miał także ojciec, w końcu dzięki grze jako „Wojskowy" jego syn faktycznie stał się wojskowym – w stopniu pułkownika. Jak się okazało, w stolicy został już do końca życia. W sumie związał się z nią na 70 lat, samemu dożywając 90.

Chciał go Real Madryt

Gdyby Brychczy grał w piłkę dzisiaj, zapewne nosiłby przydomek warszawskiego Messiego. Mierzył tylko 166 cm, jego waga oscylowała w okolicach 60-kilku kilogramów. Nie bez powodu z inicjatywy Steinera przylgnęła do niego ksywka „Kici", co po węgiersku znaczy „mały". Musiał nadrabiać wybitną techniką, dzięki czemu jest określany jako jeden z najlepiej (a może najlepiej?) wyszkolonych piłkarzy w historii Polski! Poważnie chciał go Real Madryt, gdzie miałby występować ramię w ramię z takimi gwizdami, jak Alfredo Di Stefano, Francisco Gento czy Raymond Kopa, ale z przyczyn politycznych nie było na to szans. W swojej książce „Szamo" były bramkarz Legii Grzegorz Szamotulski wspomina, jak 60-letni Brychczy z uśmiechem na ustach odbywał z nim trening strzelecki i dawał mu obronić tylko te uderzenia, które sam chciał. Reszta była nie do wyłapania. „Ofiarą" legijnej legendy został również Artur Boruc. Podczas jednego z treningów z Brychczym sfrustrowany rzucił rękawicami o murawę, dodając w swoim stylu, choć z pełnym szacunkiem: – Idź pan w ch*j, panie Lucjanie.

Brychczy w Legii był obecny nie tylko jako piłkarz, ale potem wielokrotnie jako trener, asystent czy członek sztabu. W 2014 roku został honorowym prezesem „Wojskowych".

Mecz z ZSRR

Oczywiście nie można pominąć epizodu reprezentacyjnego warszawskiego Ślązaka (a może śląskiego warszawiaka?). Formalnie w kadrze grał 58 razy, choć nieformalnie liczy się mu 60 gier, z tej okazji dostał nawet pamiątkowy proporczyk. Najczęściej wspomina się oczywiście słynny mecz Polska – ZSRR z 1957 roku w eliminacjach do mundialu. Biało-czerwoni wygrali 2:1, a poprowadzili ich do tego Ślązacy. Brychczy dwukrotnie asystował Cieślikowi, z którym nie zagrał w jednym klubie, ale chociaż w reprezentacji. – Zakładał rywalom podwójne siatki na boisku. Najpierw w jedną, a potem w drugą stronę. Tylko on to potrafił. To nie on słuchał piłki, to ona słuchała jego – wspominał Jacek Gmoch, były kolega pana Lucjana.

Niech spoczywa w pokoju. Polski futbol o nim nie zapomni.

Piotr Tubacki

KOMENTARZ „SPORTU"

Paweł Czado



W żałobie Legia, **ale i cała Polska**

Nie żyje wybitna postać polskiej piłki. Zachwycał grą nie tylko kibiców, ale i... kolegów z drużyny.

Lucjan Brychczy odszedł w nocy z niedzieli na poniedziałek. Miał 90 lat. Był zjawiskowym piłkarzem, aż szkoda, że właściwie z ery przedtelewizyjnej; przez to wielu ludzi nie miało okazji przekonać się jak wiele potrafił. Jego umiejętności i dokonania rzeczywiście są niecodzienne. Wszyscy, którzy widzieli Lucjana Brychczego w akcji mówią o Nim z szacunkiem. Symbol Legii, jeszcze z tych czasów, kiedy więcej tam się godało niż mówiło, bo po wojnie warszawiacy dzięki poborowi mogli sprowadzać śląskich piłkarzy na potęgę i głównie dzięki nim zdobywali pierwsze tytuły mistrzowskie.



Fot. Archiwum Joachima Marxa

Reprezentacja Warszawy, rok 1967. Lucjan Brychczy z Pucharem Millenium w rękach.

Początkowo pochodzący z Nowego Bytomia synek, po odbyciu służby wojskowej, chciał wracać na Górny Śląsk, ale ostatecznie pozostał w stolicy i czuł się tam szczęśliwy. Z Legią „Kici" osiągnął właściwie wszystko, dziś jest więc – obok Kazimierza Deyny – największym symbolem tego warszawskiego klubu. Miałem zaszczyt z Nim kilka razy rozmawiać. Był ostatnim żyjącym uczestnikiem legendarnego meczu na Stadionie Śląskim, gdy Polska pokonała Związek Radziecki w 1957 roku. Antoni Piechniczek, który z Nim grał, mówił mi, że czasem uśmiechał się pod nosem, gdy widział jak „Kici" kiwa rywali. Według niego to był piłkarz, który potrafił wygrać mecz wręcz w pojedynkę i nie było w tym stwierdzeniu nadużycia, przesady. – Absolutny as – takie z kolei stwierdzenie mogłem usłyszeć od Joachima Marxa, który – jeszcze jako gwardzista - rywalizował z Lucjanem Brychczym w... derbach stolicy.

Zdjęcie, które widzicie, udostępnił mi kiedyś Joachim Marx - pochodzi z 20 maja 1967 roku. Widzicie na nim reprezentację Warszawy, która właśnie wygrała Puchar Millenium, pokonując Górny Śląsk 2:0.

Wiadomo, skąd nazwa trofeum. Przyjmuje się, że symboliczna data powstania państwa polskiego to przecież 966 rok... Puchar trzyma właśnie Lucjan Brychczy. Towarzystwo ma świetne: widzimy tu także m.in. Kazimierza Deynę, Roberta Gadochę, Jacka Gmocha i oczywiście Joachima Marxa.

***

A teraz „Kici" nie żyje. Cześć Jego Pamięci.

Sport e000d715bb

Rozdajemy karty!

Dzisiaj dowiemy się, czy kobieca reprezentacja Polski awansuje na mistrzostwa Europy.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Czy Natalia Padilla-Bidas (z lewej) znów zaskoczy austriacką defensywę?

Starcie przeciwko Austrii w Wiedniu będzie rewanżowym meczem w finale baraży. W pierwszym spotkaniu Biało-czerwone wygrały z drużyną Irene Fuhrmann 1:0, dzięki czemu są na lepszej pozycji przed starciem w stolicy Austrii. Nie należy jednak popadać w hurraoptymizm. To tylko jednobramkowa przewaga, a przeciwniczki potrafią być groźne. Nawet ich miejsce w rankingu FIFA świadczy o tym, że nie będą się poddawać. Zajmują 17. lokatę, a Polska znajduje się dopiero na 32. miejscu. Teoretycznie podopiecznym Niny Patalon został więc do wykonania jeden krok, ale w praktyce cel będzie trudny do zrealizowania.

Będzie ciężej

Jedyną bramkę w pierwszym meczu z Austriaczkami zdobyła Natalia Padilla-Bidas. Skrzydłowa zdaje sobie sprawę, że reprezentacja musi wykonać jeszcze sporo pracy, żeby awansować na mistrzostwa Europy. – W rewanżu będzie jeszcze cięższej, ale my potrafimy walczyć. Każdy mecz trzeba wybiegać. Do drugiego spotkania podejdziemy z dużym optymizmem i z wiarą w zwycięstwo – powiedziała zawodniczka Sevilli, która jest wypożyczona z Bayernu Monachium. Żeby osiągnąć sukces, Padilla-Bidas będzie musiała współpracować z Ewą Pajor co najmniej tak dobrze, jak w pierwszym starciu. To właśnie napastniczka Barcelony asystowała 22-latce urodzonej na południu Hiszpanii (w Marbelli) przy jej trafieniu. – Ewa zawsze wie, kiedy i jak mi podać, bo wie, że staram się zawsze biec za jej akcją. Dobrze, że mi podała, a nie strzeliła sama – żartowała po spotkaniu piłkarka Sevilli. Należy jednak dodać, że przy golu Polki miały sporo szczęścia, bo podanie Pajor było zbyt delikatne. Najważniejszy nie był jednak styl. Liczył się efekt!

Realizujmy marzenia!

Dla reprezentacji Polski kobiet awans na mistrzostwa Europy będzie ogromnym sukcesem. Byłby to dla niej pierwszy awans na turniej europejskiego czempionatu w historii. Dlatego motywacja jest ogromna i oby tylko nie nastąpiło zjawisko przemotywowania. Polki nieźle zaprezentowały się w pierwszym spotkaniu (mogły nawet zdobyć więcej bramek) i jeśli zagrają na podobnym poziomie w Wiedniu, mogą liczyć na sukces. Wydaje się, że demony, które nawiedziły kadrę Niny Patalon podczas kwalifikacji, w których Polska dwukrotnie przegrała z Austriaczkami 1:3 (Polki w grupie kwalifikacyjnej z Niemkami, Islandią i Austrią nie zdobyły choćby jednego punktu) już nie wrócą. Mamy więc powody do tego, żeby przed rewanżem czuć stonowany optymizm. Uśmiechy na twarzach widoczne są także u naszych reprezentantek. – Towarzyszą nam pozytywne emocje. Walczymy o realizację marzeń każdej z nas. Gramy w końcu o mistrzostwa Europy. Z tego powodu pojawi się lekki stres, lecz to tylko nam pomoże, by iść do przodu i zrealizować marzenia – powiedziała przed rewanżem polska pomocniczka Adriana Achcińska.

Dorosły piłkarsko

Zawodniczka 1. FC Koeln zapewnia, że to właśnie reprezentacja Polski się poprawiła, choć przecież można było mieć wrażenie, że wygrana była spowodowana gorszą dyspozycją przeciwniczek. – Dorosłyśmy piłkarsko i teraz rywalkom nie będzie z nami łatwo. Robimy jeden krok w stronę mistrzostw Europy, ale trzeba postawić kolejny. W pierwszym meczu to była ta sama Austria, tyle że my zagrałyśmy lepiej – stwierdziła Achcińska, która doskonale wie, że wynik dwumeczu zależy teraz tylko od dyspozycji Biało-czerwonych. – O wyniku rewanżu przesądzi nastawienie, ale też realizacja przez nas planu. Wiemy, jak grać w piłkę i teraz to my rozdajemy karty! – stwierdziła piłkarka urodzona w Lubaniu.

Kacper Janoszka

FINAŁ BARAŻY O AWANS DO EURO 2025

Wtorek, 3 grudnia, godz. 18.15

■ **Austria - Polska**

Sędzia Ivana Projkovska (Macedonia). **Stadion** Generali Arena (Wiedeń)

CENTRALNA LIGA KOBIET

MKS Vitamineo Jelenia Góra - Elmas-KPS APR Radom 35:39 (20:18), SMS ZPRP Płock - AZS AWF Warszawa 26:27 (11:15), Suzuki Korona Kielce - MTS Żory 26:25 (13:12), Handballtic Gdynia - SPR Olkusz 15:27 (10:15), SPR Pogoń Szczecin - Galiczanka Lwów 20:32 (10:13), Enea Poznań - Eisberg Dziewiątka Legnica 25:30 (14:18).

1. Radom	7	20	222:180
2. Galiczanka	5	15	171:114
3. Żory	7	15	215:173
4. Korona	6	15	146:136
5. Olkusz	7	12	200:180
6. Dziewiątka	6	12	172:169
7. Pogoń	7	9	189:198
8. Jelenia Góra	7	9	194:210
9. Gdynia	7	6	141:183
10. Płock	7	3	150:187
11. Warszawa	7	3	188:229
12. Poznań	7	1	187:216

8. kolejka - 6-8 grudnia: Płock - Poznań, Gdynia - Warszawa, Galiczanka - Jelenia Góra, Dziewiątka - Kielce, Olkusz - Radom, Żory - Pogoń.

CENTRALNA LIGA MĘŻCZYZN

Siódemka Miedź Huras Legnica - Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź 25:24 (10:14), KPR Padwa Zamość - Stal Mielec 26:33 (12:20), SMS ZPRP Kielce - Jurand Ciechanów 38:49 (16:23), MKS Olimpia Medex Piekary Śląskie - E. Link Gwardia Koszalin 26:34 (14:14), KPR Fit Dieta Żukowo - AKPR AZS AWF Biała Podlaska 27:26 (14:11), Rajbud Stal Gorzów Wielkopolski - WKS Grunwald Poznań 33:34 (12:15) rzuty karne 3:1, Sandra Spa Pogoń Szczecin - MKS Nielba Wągrowiec 29:25 (15:11).

1. Mielec	11	32	366:293
2. Gorzów Wlkp.	11	24	360:306
3. Padwa	11	23	347:302
4. Gwardia	11	23	347:314
5. Jurand	11	21	327:327
6. Pogoń	11	18	294:288
7. Miedź	11	15	308:308
8. Nielba	11	15	284:308
9. Kielce	11	14	318:368
10. Olimpia	11	11	303:337
11. Grunwald	11	10	314:319
12. Anilana	11	10	277:326
13. Żukowo	11	9	311:352
14. Biała Podlaska	11	6	303:311

12. kolejka - 6-8 grudnia: Mielec - Pogoń, Kielce - Anilana, Nielba - Jurand, Biała Podlaska - Padwa, Grunwald - Żukowo, Gwardia - Gorzów Wlkp., Miedź - Olimpia.

(m)

KLASA A

RACIBÓRZ

Krzyżkowice - Buk Rudy Wlk. 0:4, Gamów - Bełsznica 3:1, Chałupki - Markowice 2:0.

1. Krzanowice	15	32	57:26
2. Chałupki	15	32	45:20
3. Borucin	15	29	37:23
4. Gamów	15	26	33:27
5. Studzienna	15	25	31:20
6. Nieboczowy	14	25	40:35
7. Pietraszyn	15	25	34:34
8. Raszczyce	14	24	42:36
9. Markowice	15	23	26:24
10. Pietrowice Wlk.	15	22	31:20
11. Rudy Wlk.	15	18	30:33
12. Bełsznica	15	17	24:25
13. Nowa Wieś	15	17	30:37
14. Pawłów	14	16	31:49
15. Krzyżkowice	15	5	13:58
16. Zabełków	14	4	10:47

Faris, syn Hadisa

Podczas sparingu z Podlesianką Katowice trener Marek Saganowski przyglądał się czterem nowym zawodnikom. Jedno nazwisko kibice drugoligowca doskonale kojarzą.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Wygrany 7:1 mecz kontrolny z trzecioligową Podlesianką był dla Zagłębia ostatnim akcentem rundy jesiennej. Trener Marek Saganowski dał w nim pograć piłkarzom, którzy jesienią „złapali" mniej minut, a także czterem testowanym. W gronie tym byli Brazylijczyk Thiago i Bośniak Faris Zubanović. Thiago jest znany z występów Sandecji Nowy Sącz, Cracovii oraz Puszczy Niepołomice. Z tą ostatnią rozstał się na początku września ubiegłego roku i pozostaje bez klubu. 27-letni pomocnik na boiskach ekstraklasy rozegrał 46 meczów i zdobył 2 bramki. Z kolei Zubanović to syn, Hadisa, który grał w Sosnowcu w latach 2005-08. Do niedawna dzierżył zresztą miano najskuteczniejszego obcokrajowca Zagłębia, a zdetronizował go dopiero w 2018 roku Vamara Sanogo. Faris Zubanović ma 24 lata, jest napastnikiem, występował w Danii, Turcji i Austrii. Ostatnio bronił barw ojczystego Famosu Hrasnice Sarajewo. Ma też za sobą występy w juniorskiej i młodzieżowej reprezentacji. W meczu z Podlesianką zdobył bramkę, zresztą po podaniu Thiago. Na razie żadne decyzje kadrowe nie zapadły. - Zobaczymy jak to się potoczy. Jestem w kontakcie z dyrektorem Grzegorzem Kurdzielem. Faris dobrze czuje się w Polsce i jeśli przyszłoby mu tu grać, na pewno szybko się zaaklimatyzuje - przekazał Hadis Zubanović, który pracuje dla dużej tureckiej agencji menedżerskiej.

Piłkarze Zagłębia będą trenować do końca tygodnia. W środę przejdą badania wydolnościowe. - Przed nami długa przerwa, bo do zajęć wrócimy dopiero 13 stycznia. Piłkarze wiedzą co mają robić, dostali indywidualne rozpiski, aby wrócili do treningów w takiej dyspozycji jak się udali na urlopy - podkreślił szkoleniowiec sosnowiczan, który wie, że zimą jego zespół czeka sporo pracy. Co prawda 5. miejsce może cieszyć, ale jest ono efektem zrywu w końcówce rundy. - Mieliśmy kryzys, ale w ostatnich tegorocznych meczach drużyna pokazała jakość. Trzeba podziękować władzom klubu, że wytrzymały ciśnienie i nie wykonywały nerwowych ruchów. Nie można zapomnieć o kibicach, którzy całą rundę kapitalnie nas dopingowali. Nie jest łatwo zbudować zespół od podstaw w kilka tygodni. Ten proces trwał w czasie rundy, ekipa się docierała. Jesteśmy mądrzejsi o wiele spraw - dodał trener Saganowski. **Krzysztof Polaczkiewicz**

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Legia Warszawa - Pogoń Szczecin 3:1, Śląsk Wrocław - Zagłębie Lubin 0:2, Lech Poznań - Arka Gdynia 2:2, Escola Varsovia - Odra Opole 3:0, Stal Rzeszów - Górnik Zabrze 3:2, Lechia Gdańsk - Polonia Warszawa 3:5, Warta Poznań - Jagiellonia Białystok 0:3, Wisła Kraków - Cracovia 3:0.

1. Legia	17	38	51:26
2. Wisła	17	34	41:22
3. Varsovia	17	33	36:21
4. Zagłębie	17	33	36:23
5. Śląsk	17	30	39:31
6. Lech	17	29	32:24
7. Jagiellonia	17	25	33:31
8. Stal	17	23	30:35
9. Polonia	17	22	27:28
10. Cracovia	17	21	29:31
11. Odra	17	20	24:38
12. Górnik	17	19	32:32
13. Pogoń	17	17	30:39
14. Lechia	17	17	24:42
15. Arka	17	13	26:38
16. Warta	17	9	10:39

(m)

Sport e000d715bb

DYMISJA MAJDZIŃSKIEJ

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

■ Edyta Majdzińska nie jest już trenerką MKS-u FunFloor Lublin. Wczoraj rozwiązała umowę za porozumieniem stron. „Przez ostatnie półtora roku wniosła do naszego klubu nie tylko ogromną wiedzę i profesjonalizm, ale także niezrównane zaangażowanie oraz pasję do piłki ręcznej. Jej oddanie, energia i wizja wykraczały daleko poza sferę sportową. Odegrała niezwykle ważną rolę w sportowym i organizacyjnym rozwoju klubu" - czytamy komunikacie. Pod wodzą Majdzińskiej najbardziej utytułowany polski klub zanotował 27 zwycięstw, poniósł 8 porażek, zdobył brązowy medal i nie zdołał awansować do fazy grupowej Ligi Europejskiej; podobno to ostatnie miało decydujący wpływ na rozstanie. Czau na znalezienie następcy działacze mają sporo, bo najbliższy mecz lublinianki rozegrają dopiero 28 grudnia. Nowy trener przejmie drużynę, która zajmuje 3. miejsce, traci 3 punkty do Zagłębia Lubin, 1 do Kobierzyc i w zapasie ma spotkanie z Sośnicą Gliwice. **(m)**

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ **Energa MKS Kalisz - WKS Śląsk Wrocław27:27 (11:11) rzuty karne 5:4**
KALISZ: Szczecina, Hrdliczka - Wróbel, Kowalczyk 3/2, Kus, Moryń, Bekisz 2, Starcević 6, Kucharzyk 2, Doncow 3, Fedeńczak 1, Fajfer, Molski 3, Drej, Ribeiro 7. Kary: 12 min. Trener Rafał KUPTEL.
ŚLĄSK: Małecki, Dudek - Famulski 1, Cegłowski 2/2, Gądek, Burtan, Wielgucki 2, Kołodziejczyk, Kornecki 7/1, Ramiączek 4, Przybylski 1, Mucha 4, M. Jankowski 1, Kawka, Granowski, Nastaj 5. Kary: 4 min. Trener Patrik LILJESTRAND.

1. Płock	13	39	424:281
2. Kielce	13	36	487:343
3. Ostrovia	13	25	424:386
4. Chrobry	12	25	362:350
5. Kalisz	13	20	369:385
6. Azoty	13	20	442:461
7. Wybrzeże	13	20	376:399
8. Gwardia	13	18	374:390
9. Kwidzyn	13	16	368:373
10. Górnik	13	15	382:374
11. Zagłębie	13	13	349:405
12. Piotrkowianin	13	12	358:441
13. Śląsk	12	6	311:387
14. Legionowo	13	5	359:410

Mecz zaległy - 4 grudnia: Śląsk - Chrobry; **14. seria - 5-8 grudnia:** Zagłębie - Ostrovia, Kalisz - Piotrkowianin, Płock - Wybrzeże, Gwardia - Śląsk, Kielce - Kwidzyn, Azoty - Górnik; Legionowo - Chrobry przełożony na 6 lutego. **(mha)**

Jesteśmy w dwunastce!

Po mądrym, maksymalnie zaangażowanym i przede wszystkim wygranym meczu Biało-czerwone spełniły marzenia o awansie - po 10 długich latach - do rundy głównej mistrzostw Europy.

Hiszpania była ostatnim grupowym rywalem Biało-czerwonych w mistrzostwach Europy. Polki, chcąc awansować do fazy głównej, musiały wygrać. „Las Guerreras" z korzystniejszym bilansem bramkowym wystarczał remis. W porównaniu do sobotniego meczu z Portugalią selekcjoner Arne Senstad zdecydował się na dwie zmiany. Kosztem Aleksandry Zych i Aleksandry Tomczyk do protokołu wróciły Adrianna Górna i Aleksandra Olek.

Zaczęliśmy nie najlepiej, podobnie jak z Francją, widać było tremę wywołanąstawką potyczki. Na szczęście nerwy szybko puściły, więc spotkanie miało wyrównany przebieg, a po bramce Magdaleny Drażyk pierwszy raz objęliśmy prowadzenie. Po kwadransie mieliśmy już 4-bramkową przewagę, głównie dzięki naszej znakomitej postawie w obronie, bo w ataku pozycyjnym zdarzały się proste błędy; na szczęście obu zespołom. W ostatnich 10 minutach premierowej odsłony mecz stał się bardzo nerwowy. Niestety, w jej końcowym fragmencie miały miejsce dwa nieprzyjemne wydarzenia z udziałem Polek. Najpierw po analizie VAR sędziowie z Mołdawii pokazali czerwoną kartkę Paulinie Uścinowicz za atak na twarz rozpędzonej rywalki. Straciliśmy silny punkt zespołu, a za moment braterski duet arbitrów ponownie skorzystał z wideorejestracji, wychwytując błąd w naszej strefie zmian i przez 1.04 sekundy musieliśmy grać w podwójnym osłabieniu. Pierwszą połowę skończyliśmy z dwiema bramkami na plusie - można żałować, bo powinno być ich więcej - ale i z nadziejami, że utrzymamy dobry poziom także po przerwie.


Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

To zdjęcie mówi wszystko...

Po wznowieniu gry nieco statyczne Hiszpanki przyspieszyły atak pozycyjny i zniwelowały przewagę, ale szybko znów byliśmy z 4-barmkową przewagą. W 40 minucie Barbara Zima popisała się kapitalną interwencją, a dodatkowo miała szczęście, bo odbita od uda piłka wylądowała na poprzeczce. W tym momencie norweski selekcjoner znów poprosił o czas i Monika Kobylińska wykorzystała dobrze rozrysowaną akcję. Na kwadrans przed końcem głos stracił hiszpański szkoleniowiec, a potem była już tylko straszna walka, dużo błędów, mnóstwo emocji, nerwów i na koniec ogrom radości! Po mądrym, maksymalnie zaangażowanym i przede wszystkim wygranym meczu Biało-czerwone spełniły swe marzenia o awansie - po 10 długich latach - do rundy głównej. Wygrana z Hiszpanią oznacza też, że znalazły się w najlepszej dwunastce Europy! Dziś pożegnają się ze Szwajcarią i przeniosą do węgierskiego Debreczyna. W kolejnej fazie turnieju Polki rozegrają cztery mecze w dniach 5, 6, 8 i 10 grudnia. Rywalkami będą najlepsze drużyny z grup A (Węgry i Szwecja) oraz B (wyłonione zostaną dziś spośród Czarnogóry, Czech i Rumunii).

Zbigniew Cieńciała

■ **Polska - Hiszpania 26:23 (14:12)**
POLSKA: Wdowiak, Płaczek, Zima - Balsam 5, Kobylińska 5, Kochańska-Sala 3, Olek 1, Urbańska 1, Michalak 3, Rosiak 6, Drażyk 2, Uścinowicz (CZK, 29 min - atak na twarz), Nosek, Matuszczyk, Górna, Nocuń. Kary: 16 min. Trener Arne SENSTAD.
HISZPANIA: Wiggins 1, Morales - Campos 1, Vegue 6/3, Gutierrez, Somaza 3, Arcos 1, So Delgada 1, Gassama, Perez 1/1, Prieto 1, Erauskin 6, Alvarez, Tchaptchet, Arroyo 2, Agullo. Kary: 2 min. Trener Ambrosio MARTIN.
Sędziowali: Igor Covalciuc i Alexei Covalciuc (Mołdawia).
Widzów 1425.
Przebieg meczu: 0:2 (3), 1:2 (4), 5:4 (9), 9:5 (18), 10:9 (24), 13:9 (28), 14:12 (30), 17:13 (37), 20:14 (43), 20:17 (50), 22:17 (52), 23:20 (58), 24:21 (58), 25:23 (59), 26:23 (60).

POD SZATNIĄ

■ **Karolina KOCHANIAK-SALA**: - Jestem bardzo szczęśliwa, że awansowałyśmy. Za nami bardzo ciężkie spotkanie pod względem mentalnym. Początek był trudny, ale zaskoczyliśmy rywalki grą w 7 na 6 w ataku. W obronie zagrałyśmy najlepsze spotkanie na tych mistrzostwach. Z końcową syreną całe ciśnienie zeszło. Bardzo nam zależało na awansie, wiem, jak każda z nas tego pragnęła i ile nas to wszystkich kosztowało. Długo pracowałyśmy, żeby wyjść z grupy na Euro. W drugiej rundzie dalej będziemy walczyć całym sercem.
■ **Daria MICHALAK:** - To spełnienie marzeń! Jesteśmy niesamowicie szczęśliwe, bo tyle lat czekałyśmy, żeby wyjść z grupy. Moja głowa jest pełna emocji! Jesteśmy niesamowitą drużyną i mam nadzieję, że jak się teraz rozpędziłyśmy, to już nie zwolnimy i dużo dobrego jeszcze przed nami!
■ **Sylwia MATUSZCZYK:** - Po takim meczu można tylko skakać z radości. Zostawiłyśmy serce na boisku. Z naszej strony była żmudna, ale też fenomenalna obrona, okupiona wieloma karami. Nasza motywacja była tak wielka, że każda dziewczyna, która wchodziła na parkiet, dokładała coś od siebie. Była iskra i był zespół, który chcę oglądać zawsze. Weszłyśmy na wyższy poziom i mam nadzieję, że już na nim zostaniemy.

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIET - FAZA GRUPOWA

GRUPA A - DEBRECZYN

Węgry - Turcja	30:24 (13:8)
Szwecja - Macedonia Płn.	28:18 (15:7)
Szwecja - Węgry	25:32 (13:16)
Macedonia Płn. - Turcja	25:25 (12:15)
Macedonia Płn. - Węgry	19:29 (10:11)
Turcja - Szwecja	19:47 (12:25)

1. Węgry	3	6	91:68
2. Szwecja	3	4	100:69
3. Macedonia Płn.	3	1	62:82
4. Turcja	3	1	68:102

GRUPA B - DEBRECZYN

Rumunia - Czechy	29:28 (11:13)
Czarnogóra - Serbia	24:18 (11:8)
Czarnogóra - Rumunia	27:25 (16:12)
Serbia - Czechy	24:27 (13:14)
3.12. Serbia - Rumunia	18.00
3.12. Czechy - Czarnogóra	18.00

1. Czarnogóra	2	4	51:43
2. Rumunia	2	2	54:55
3. Czechy	2	2	54:55
4. Serbia	2	0	42:51

GRUPA C - BAZYLEA

Hiszpania - Portugalia	30:24 (12:12)
Francja - Polska	35:22 (18:10)
Polska - Portugalia	22:21 (11:10)
Francja - Hiszpania	24:22 (10:11)
Polska - Hiszpania	26:23 (14:12)
Portugalia - Francja	16:28 (8:16)

1. Francja	3	6	87:60
2. Polska	3	4	70:79
3. Hiszpania	3	2	75:74
4. Portugalia	3	0	61:80

GRUPA D - BAZYLEA

Szwajcaria - Wyspy Owcze	28:25 (13:7)
Dania - Chorwacja	34:26 (16:13)
Chorwacja - Wyspy Owcze	17:17 (9:8)
Dania - Szwajcaria	35:30 (19:15)
3.12. Wyspy Owcze - Dania	18.00
3.12. Chorwacja - Szwajcaria	20.30

1. Dania	2	4	69:56
2. Szwajcaria	2	2	58:60
3. Wyspy Owcze	2	1	42:45
4. Chorwacja	2	1	43:51

GRUPA E - INNSBRUCK

Austria - Słowacja	37:24 (17:11)
Norwegia - Słowenia	33:26 (16:11)
Norwegia - Austria	38:24 (23:14)
Słowenia - Słowacja	37:24 (18:10)
Słowenia - Austria	25:24 (13:13)
Słowacja - Norwegia	15:38 (8:20)

1. Norwegia	3	6	109:65
2. Słowenia	3	4	88:81
3. Austria	3	2	85:87
4. Słowacja	3	0	63:112

GRUPA F - INNSBRUCK

Holandia - Islandia	27:25 (12:12)
Niemcy - Ukraina	30:17 (15:9)
Holandia - Niemcy	29:22 (15:14)
Islandia - Ukraina	27:24 (16:9)
3.12. Ukraina - Holandia	18.00
3.12. Islandia - Niemcy	20.30

1. Holandia	2	4	56:47
2. Niemcy	2	2	52:46
3. Islandia	2	2	52:51
4. Ukraina	2	0	41:57

■ **Do fazy głównej awansują po 2 zespoły z każdej grupy (przy równej liczbie punktów decydują wyniki bezpośrednich meczów).**
■ **Faza główna składać się będzie z dwóch grup po 6 drużyn według klucza: grupa 1 (A, B, C), grupa 2 (D, E, F).**

Sport e000d715bb

Kolejne porażki?

W tym tygodniu przed nami dwa polsko-niemieckie mecze.

EUROPEJSKIE PUCHARY

W tym tygodniu pauzują zespoły kobiece. Zmniejszyła się także liczba polskich drużyn męskich. W Pucharze Europy nie ma już Spójni Stargard, która nie dała rady awansować do drugiej rundy. W tych rozgrywkach pozostał Anwil. Włocławian zobaczymy w grupie N, obok belgijskiego Spirou Basket, niemieckiego MHP Riesen Ludwigsburg oraz szwajcarskiego Fribourg Olympic. Faworytami wydają się zespoły z Belgii i Niemiec, które skończyły sezon zasadniczy na pierwszych miejscach w swoich grupach eliminacyjnych. I właśnie z drużyną z Bundesligi zagra w środę Anwil. Rywale zajmują obecnie 10 miejsce w lidze krajowej (bilans 4-4). Uwaga na Brytyjczyka Deane Williamsa. To były gracz włoskiej serie A (Napoli), obecnie jest liderem klasyfikacji strzelców w całej Bundeslidze (średnia 21 punktów).

Także z niemieckim zespołem zmierzy się Trefl. Sopocianie pierwszą rundę w BKT EuroCup skończyli z koszmarnym bilansem 0-9! Na otwarcie rundy rewanżowej zagrają w Ulm z Ratiopharmem, trzecim obecnie zespołem Bundesligi. W Eurocupie zespół trenera Ty Harrelsona wygrał dotychczas 5 spotkań i zajmuje 6. miejsce w grupie A. Dwa miesiące temu w Sopocie Ratiopharm wygrał trzema oczkami (96:93). Furorę w pierwszej rundzie robił w Ulm młodziutki skrzydłowy Noa Essengue. 18-letni Francuz jest siódmym graczem w EuroCup w klasyfikacji efektywności (PIR)! W Sopocie zdobył 18 punktów, miał 6 zbiórek. Ciekawe, co pokaże we wtorek.



Fot. Hubert Bertin/PressFocus

Niemiecki Ludwigsburg będzie bardzo wymagającym rywalem dla Anwilu.

PLAN GIER POLSKICH DRUŻYN

Wtorek, 3 grudnia
BKT EUROCUP
■ **ULM, 19.00.:** Ratiopharm - Trefl Sopot

LIGA MISTRZÓW FIBA
■ **ALIAGA, 17.00.:** Aliaga Petkimspor - King Szczecin

Środa, 4 grudnia
PUCHAR EUROPY FIBA
■ **LUDWIGSBURG, 19.30.:** MHP Riesen - Anwil Włocławek

ORLEN BASKET LIGA - WIELKIE EMOCJE

Bombowiec Woodard

Zmiany trenerów oraz powroty zawodników po długich przerwach. W Orlen Basket Lidze sporo się działo w miniony weekend.

■ Przełom listopada i grudnia stał w Orlen Basket Lidze pod znakiem zmian trenerów. Najpierw w Zielonej Górze uznano, że Virginijus Sirvydis nie gwarantuje już dobrych wyników. Litwina odsunięto od prowadzenia zespołu, a w jego miejsce pojawił się Serb Vladimir Jovanović. 40-latek, który w przeszłości prowadził m.in. słynną Crvenę Zvezdę Belgrad, zadebiutował w meczu z Kingiem Szczecin. Ale skończyło się klapą. "Zielona Góro, schodzimy do bunkrów. Bombowce Woodard nadlatują. Niestety w debiucie Trenera Jovanovicia przegrywamy 80:101 z Kingiem Szczecin. Gratulacje dla gości oraz ich kibiców!" - można było przeczytać w krótkim poście w mediach społecznościowych Zastalu. Wspomniany James Woodard faktycznie mocno zbombardował zielonogórski kosz - zdobył 31 punktów, miał 6 zbiórek, 4 asysty, prawie nie mylił się przy rzutach z gry (10 z 11).

■ Włodarze Śląska też wymienili trenera. Miodraga Rajkovicia (jeszcze we wrześniu zdobył dla Wrocławia Superpuchar Polski) zastąpiono Macedończykiem Aleksandarem Joncevskim. To aktualny trener reprezentacji Macedonii Północnej, która w lutym zlała polską kadrę w Sosnowcu w kwalifikacjach EuroBasketu. - Mam naprawdę duże oczekiwania, bo jesteście jednym z najlepszych klubów w Polsce. Teraz jednak nie idzie wam najlepiej, głęboko wierzę, że powrócimy na dobre tory. Uważam, że nasza współpraca będzie owocna, nie mogę się doczekać, by zacząć - zapowiedział na klubowej stronie Śląska Joncevski. Macedończyk zadebiutuje w piątkowym spotkaniu w Słupsku.

■ To był weekend powrotów. 309 dni trwała przerwa Damiana Kuliga spowodowana poważną kontuzją kolana. Kapitan Stali Ostrów Wielkopolski już gra! W weekend Stalówka pokonała Górnik Wałbrzych, a Kulig był na boisku 20 minut, zdobywając w tym czasie 7 punktów (2 z 7 z gry). Dodał do tego 2 zbiórki, 2 przechwyty i asystę.
W tym samym meczu w koszulce Stali pojawił się 33-letni Jakub Parzeński. Doświadczony środkowy wraca do ekstraklasy po 6 latach. Wszystko przez zawieszenie za złamanie przepisów antydopingowych (w jego organizmie wykryto klenbuterol, zawodnik dowodził wtedy, że środek znalazł się w jego organizmie bez jego świadomości). Powrót do Orlen Basket Ligi wypadł bardzo przyzwoicie - Parzeński w 15 minut zdobył 5 punktów i 7 zbiórek. – Nie trzeba patrzeć w statystki. Samą obecnością na parkiecie obaj pomogli stworzyć wiele dobrego po obu stronach boiska. To są małe rzeczy: dobre zastawienie, zbiórka, rozciągnięcie gry, których często nie widać w arkuszu statystycznym – komentował trener Stali Andrzej Urban.

■ Jeszcze ciekawostka z boisk drugiej ligi. W zespole Lublinianki KUL Basketball w meczu z Bank Spółdzielczy Mińsk Mazowiecki na boisku pojawił się Tomasz Celej. To były zawodnik Startu Lublin, AZS Koszalin czy Anwilu Włocławek. W 2013 roku został zdyskwalifikowany na dwa lata za uderzenie pięścią w twarz sędziego w meczu Startu ze Śląskiem Wrocław. „Jeden z najbardziej znanych wychowanków lubelskich klubów postanowił „odwiesić buty z kołka" i wspomóc nasz zespół II ligowy na parkiecie. Tomek Celej, bo o nim oczywiście mowa, pomoże nam w trudnej sytuacji (kontuzje), wesprze doświadczeniem boiskowym i swoimi nieprzeciętnymi umiejętnościami koszykarskimi. Będzie również służył radą naszym najmłodszych graczom" - zachwala gracza klub w swoich mediach społecznościowych. Celej ma obecnie 46 lat! W sobotnim spotkaniu zdobył 2 punkty, zebrał 5 piłek i pomógł Lubliniance w odniesieniu cennego zwycięstwa.

(p)

I LIGA MĘŻCZYZN

MKKS Żak Koszalin - WKS Śląsk II Wrocław 85:83, Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg - SKS Fulimpex Starogard Gdański 75:69, Decka Pelplin - Bears Uniwersytet Gdański Trefl Sopot 97:91, Weegree AZS Politechnika Opolska - KKS Polonia Warszawa 91:95, Muszynianka Sokół Łańcut - Enea Basket Poznań 86:76, ŁKS Coolpack Łódź - Miasto Szkła Krosno 87:93, WKK Active Hotel Wrocław - GKS Tychy 91:76, HydroTruck Radom - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz 64:74, KSK Qemetica Noteć Inowrocław - OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów 90:88.

1. Poznań	13	21	1109:1043
2. Bydgoszcz	12	21	981:915
3. Kołobrzeg	13	21	1025:962
4. Krosno	12	20	1025:979
5. Inowrocław	12	20	1018:995
6. Starogard	12	19	997:965
7. Łańcut	12	19	994:988
8. Pelplin	12	19	965:965
9. Tychy	12	18	962:946
10. Opole	12	18	982:983
11. Sopot	13	18	1116:1139
12. Warszawa	11	17	943:910
13. Łódź	12	17	1018:1023
14. Hotel	12	17	942:950
15. Radom	13	17	1006:1054
16. Koszalin	12	16	946:999
17. Rzeszów	12	16	906:1001
18. Śląsk	11	13	788:906

II LIGA MĘŻCZYZN

UJK Kielce - MKS II Dąbrowa Górnicza 82:80, GTK AZS II Gliwice - AK Iskra Częstochowa 114:61, KS 27 Katowice - Basket Hills Bielsko-Biała 101:70, MKKS Rybnik - KKS Zagłębie Sosnowiec 75:63, AZS AWF Mickiewicz Romus Katowice - ZKS Stal Stalowa Wola 100:55, BS Polonia Bytom - TS Wisła Kraków 103:47, Niedźwiadki Przemyśl - KS Cracovia 1906 Jome 76:84, AZS AGH Kraków - GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry 81:68.

1. Bytom	12	24	1232:790
2. AZS AGH	11	21	977:721
3. Tarnowskie G.	12	21	948:840
4. Mickiewicz	11	19	934:742
5. Bielsko-Biała	11	19	930:839
6. Kielce	11	17	884:879
7. Cracovia	11	17	855:865
8. Rybnik	11	17	801:867
9. KS 27 Kat.	10	16	859:768
10. Sosnowiec	11	16	766:786
11. Gliwice	11	15	833:875
12. Dąbrowa Górn.	11	14	920:1014
13. Stalowa Wola	11	13	628:811
14. Wisła	10	12	680:800
15. Przemyśl	11	12	649:976
16. Częstochowa	11	11	699:1022

III LIGA MĘŻCZYZN

KKS Bank Spółdzielczy Tarnowskie Góry II - AZS Częstochowa 78:65, KTK JS Invest Knurów - MCKiS Jaworzno 99:66, MUKS Sari Żory - GTK Gliwice III 67:64, UKS SP 27 Katowice - KS Pogoń Ruda Śląska 74:84.

1. Knurów	8	15	709:476
2. Żory	8	15	643:518
3. Ruda Śląska	8	12	607:524
4. SP 27 Katowice	8	12	610:552
5. Gliwice	7	11	484:451
6. Jaworzno	7	11	480:503
7. Mickiewicz	8	10	517:645
8. Tarnowskie G.	8	10	493:654
9. Częstochowa	8	9	467:687

I LIGA KOBIET

Grupa A

AZS Uniwersytet Gdański - ŁKS KK Łódź 66:80, Akademia Gortata Gdańsk - AZS Uniwersytet Warszawski 59:70, Grot F&F Automatyka Pabianice - MKS Pruszków 54:91.

1. Pruszków	7	14	581:370
2. ŁKS Łódź	6	11	437:362
3. Łomianki	6	11	408:373
4. Akademia Gortata	7	10	506:446
5. Uniw. Warszawski	6	10	357:362
6. Uniw. Gdański	6	7	388:423
7. Sokołów	6	7	349:423
8. Widzew	6	7	309:429
9. Pabianice	6	7	332:479

Grupa B

Wisła CanPack Kraków - KS Basket Ostrovia Ostrów Wlkp. 72:55, Contimax MOSIR Bochnia - Isands Wichoś Jelenia Góra 87:89, Lider Swarzędz - MMKS Xbest Rybnik 66:50.

1. Jelenia Góra	7	13	553:496
2. Bochnia	6	11	475:374
3. Swarzędz	6	10	387:368
4. Wisła	6	9	409:381
5. Korona	6	9	392:410
6. Leszno	6	8	407:434
7. Rybnik	6	8	386:426
8. Poznań	5	7	254:250
9. Ostrów Wlkp.	6	6	328:442

Grupa C

KS Basket 25 II Bydgoszcz - MKS II Polkowice 82:76, Katarzynki II Toruń - SKK Polonia II Warszawa 90:72, AZS UMCS II Lublin - Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. 78:53, Enea AZS II Poznań - VBW GTK II Gdynia 58:74

1. Gdynia	7	13	650:389
2. Poznań	7	13	506:375
3. Sosnowiec	6	11	502:345
4. Polkowice	7	11	512:488
5. Bydgoszcz	6	10	358:388
6. Lublin	6	9	409:371
7. Gorzów	7	9	399:541
8. Wrocław	6	8	399:369
9. Toruń	7	8	404:570
10. Warszawa	7	7	368:671

II LIGA KOBIET

RKK AZS Racibórz - AZS Politechnika Śląska 66:52, MKS MOS Betard Wrocław - ŻKK Olimpia Wodzisław Śląski 86:74, KS Basket Siechnice - ISWJ Wisła 82:63

1. Wrocław	9	17	750:580
2. Katowice	8	15	646:419
3. Ziębice	7	14	657:330
4. Ruda Śl.	8	14	557:448
5. Racibórz	8	12	457:566
6. Siechnice	8	11	608:646
7. Wodzisław	8	10	522:597
8. Wisła	6	9	447:481
9. Gliwice	8	9	435:697
10. Jelenia Góra	8	8	439:633
11. Głuchołazy	6	7	339:460

Sport e000d715bb

TAURON LIGA

■ **Lotto Chemik Police – PGE Grot Budowlani Łódź 1:3 (19:25, 25:19, 21:25, 18:25)**
POLICE: Baić (2), Fiedorowicz (8), Ociepa (9), Lochmanczuk (3), Grajber-Nowakoska (21), Pierzchała (14), Nowak (libero) oraz Ropela-Puzdrowska (libero), Dąbrowska, Hewelt (6). Trener Dawid MICHOR.
BUDOWLANI: Grabka (2), Damaske (3), Lisiak (3), Enweonwu (17), Drużkowska (21), Różyńska (4), Łysiak (libero) oraz Wilińska (1), Wenerska (2), Sobiczewska (4), Planinsec (7), Blagojević (7), Sobolska-Tarasowa (4). Trener Maciej BIERNAT.
Sędziowali: Katarzyna Sokół i Radosław Kaczor (oboje Wrocław). **Widzów** 926.
Przebieg meczu
I: 10:9, 13:15, 14:20, 19:25.
II: 10:4, 15:9, 20:13, 25:19.
III: 8:10, 12:15, 17:20, 21:25.
IV: 7:10, 7:15, 14:20, 18:25.
Bohaterka – Justyna ŁYSIAK.

■ **Sokół&Hegric Mogilno – Moya Radomka 3:2 (25:20, 26:28, 26;24, 22:25, 15:8)**
MOGILNO: Szczepańska (3), Jeremić (11), Nowak (10), Barambas (16), Przybyło (23), Brzoska (11), Rafałko (libero) oraz Pancewicz (libero), Świętoń (1), Efimienko-Młotkowska (3), Mazenko (3), Gajewska (1), Cur Stomka (4). Trener Mikołaj MARIASKIN.
RADOM: Mayer (1), Miilen (3), Piotrowska (17), Gałkowska (31), Milos (12), Witkowska (13), Śliwa (libero) oraz Stijepić (2), Stachowicz, Marszałkowicz, Dąbrowska (5). Trener Jakub GŁUSZAK.
Sędziowali: Grzegorz Sołtysiak (Koszalin) i Zbigniew Wolski (Gorzów Wlkp.). **Widzów** 815.
Przebieg meczu
I: 10:7, 15:10, 20:16, 25:20.
II: 10:9, 15:12, 20:18, 24:25, 26:28.
III: 10:7, 15:14, 19:20, 26:24.
IV: 6:10. 10:15, 12:20, 22:25.
V: 5:4, 10:5, 15:8.
Bohaterka – Wiktoria PRZYBYŁO.

1. Budowlani	9	25	8/1	26:6
2. ŁKS	10	25	8/2	26:10
3. Rzeszów	10	24	9/1	28:10
4. Bielsko	8	21	7/1	23:6
5. Wrocław	10	13	5/5	17:21
6. Radom	10	13	4/6	20:24
7. Opole	10	13	4/6	16:20
8. Bydgoszcz	10	11	4/6	16:21
9. Police	10	10	3/7	16:24
10. Kalisz	10	7	2/8	12:26
11. Mogilno	10	6	2/8	12:28
12. Mielec	9	6	2/7	8:24

1-8 play off; 12 spadek do I ligi

Następne mecze: **2.12.:** Police – PGE Grot Budowlani; **5.12.:** Bielsko-Biała – Radom, Wrocław – Opole; **6.12.:** PGE Grot Budowlani – ŁKS; **7.12.:** Rzeszów – Police; **8.12.:** Kalisz – Mielec, **9.12.:** Bydgoszcz – Mogilno.

Powtórka mile widziana

Zawiercianie w ubiegłym sezonie pokonali ekipę z Mediolanu w 1/8 finału Pucharu CEV, teraz czas na powtórkę w Lidze Mistrzów.

EUROPEJSKIE PUCHARY



Bartosz Kwolek (z prawej) i jego koledzy są ostatnio w wysokiej formie.

Przed „Jurajskimi rycerzami" najważniejsze starcie w grupie C Ligi Mistrzów. Zagrają na wyjeździe z Allianzem Mediolan. Spotkanie rozegrane zostanie w pobliskim Busto Arsizio, bo 3 grudnia obiekt, w którym zwykle gra, Allianz Cloud Arena, jest zajęty. - Rywalizacja z włoskim zespołem prawdopodobnie zdecyduje o pierwszym miejscu w grupie. My i mediolańczycy jesteśmy najmocniejsi – mówił jeszcze przed startem rozgrywek Kryspin Baran, prezes Aluronu CMC Warty.

Pierwsze mecze pokazały, że się nie pomylił. Aluron CMC Warta i Allianz nie poniosły jeszcze porażki. Prowadzi nasz zespół, bo ma komplet punktów i zero straconych setów. Włosi zaliczyli potknięcie w starciu z Knack Roeselare, wygrywając dopiero po tie-breaku. Zawiercianie mają dobre doświadczenia w walce z ekipą ze stolicy Lombardii. W poprzednim sezonie rywalizowali z nią w Pucharze CEV. W 1/8 finału wygrali oba spotkania, w Mediolanie i Sosnowcu po 3:0.

Obie drużyny od tamtej pory niewiele się zmieniły. Trenerem Allianzu wciąż jest Roberto Piazza, który w przeszłości pracował w PlusLidze, w Jastrzębskim Węglu oraz PGE Skrze Bełchatów. To pod jego okiem trenerskiego fachu uczył się szkoleniowiec Aluronu CMC Warty, Michał Winiarski, i jak sam mówi wiele się nauczył. Siła Allianzu nadal opiera się na doświadczonym Bułgarze, Mateju Kazijskim, oraz belgijskim atakującym Ferre Reggersie. Nowymi twarzami są natomiast Yacine Louati, który jeszcze w poprzednim sezonie bronił barw Asseco Resovii, oraz Japończyk Otsuka Tatsunori. Za rozegranie odpowiedzialny jest natomiast utalentowany Paolo Porro.

Zawiercianie do meczu przystępują w dobrych nastrojach, ostatnio bowiem prezentują wyborną formę i licząc wszystkie rozgrywki, wygrali już siedem kolejnych meczów. Ostatnio rozprawili się z PSG Stalą Nysa, radząc sobie bez Aarona Russella i Karola Butryna, ale w Mediolanie powinni zagrać.

W grupie A PGE Projekt Warszawa z kolei zmierzy się u siebie z Berlin Recycling Volleys, To także mecz dwóch niepokonanych zespołów. Niemiecka drużyna jest dobrze znana. Występuje w nim dwóch Polaków, Jan Fornal i Adam Kowalski, a także wielu zawodników, którzy w minionych sezonach grali w polskiej ekstraklasie, jak Ruben Schott i Moritz Reichert (Trefl Gdańsk) czy Jake Hanes (BBTS Bielsko-Biała oraz Cuprum Lubin). Trenerem jest Brytyjczyk Joel Banks, który wcześniej prowadził PGE GiEK Skrę Bełchatów.

Jastrzębski Węgiel w grupie E, finalista dwóch ostatnich edycji LM, zagra z SVG Luneburg. Niemiecka drużyna, podobnie jak polska, nie poniosła jeszcze porażki, jednak straciła punkt w starciu z francuskim Chaumont VB 52. Jastrzębianie mierzyli się z ekipą z Luneburga także w fazie grupowej poprzedniego sezonu rozgrywek i dwukrotnie pokonali ją za trzy punkty.

W Pucharze CEV broniąca trofeum Asseco Resovia w 1/8 finału podejmuje czeskie Lwy z Pragi. W 1/8 finału są też siatkarze Bogdanki LUK Lublin, którzy rywalizują w najniższym rangą Pucharze Challenge. Ich pierwszy mecz z francuskim Tourcoing Lille Metropole we wtorek w Lublinie. **(mic)**

MECZE POLSKICH DRUŻYN

Wtorek, 3 grudnia
LIGA MISTRZÓW
■ **WARSZAWA, 18.00**: PGE Projekt – Berlin Recycling Volleys
■ **BUSTO ARSIZIO, 20.30**: Allianz Mediolan – Aluron CMC Warta Zawiercie
PUCHAR CHALLENGE
■ **LUBLIN, 20.30**: Bogdanka LUK - Tourcoing Lille Metropole
Środa, 4 grudnia
LIGA MISTRZÓW
■ **LUNEBURG, 19.00:** SVG – Jastrzębski Węgiel
PUCHAR CEV
■ **RZESZÓW, 17.00**: Asseco Resovia – VK Lwy Praga

PLUSLIGA

Steam Hemarpol Norwid Częstochowa – Trefl Gdańsk 2:3 (23:25, 27:25, 24:26, 25:19, 13:15)
CZĘSTOCHOWA: Kowalski (4) Ebadipour (19), Adamczyk (6), Indra (34), Lipiński (8), Schmidt, Makoś (libero) oraz Kogut (11), Sługocki, Popiela (6), Borkowski. Trener Cezar Douglas SILVA.
GDAŃSK: Kampa (4), Orczyk (22), Mordyl (6), Jarosz (12), Czerwiński (18), M'Baye (13), Koykka (libero) oraz Jorna (1), Nasewicz, Droszyński, Sobański (1). Trener Mariusz SORDYL.
Sędziowali: Magdalena Niewiarowska (Ludwinowo Zegrzyńskie) i Bartłomiej Adamczyk (Kielce).
Przebieg meczu
I: 8:10, 12:15, 17:20, 23:25.
II: 8:10, 14:15, 20:19, 25:24, 27:25.
III: 8:10, 15:14, 19:20, 24:26.
IV: 9:10, 15:13, 20:15, 25:19.
V: 5:3, 9:10, 13:15.
Bohater – Piotr ORCZYK.

1. Jastrzębie	14	37	12/2	39:14
2. Zawiercie	14	34	11/3	37:14
3. Warszawa	14	33	12/2	38:16
4. Lublin	14	28	10/4	32:20
5. Kędzierzyn	14	28	9/5	32:23
6. Częstochowa	14	25	9/5	32:27
7. Bełchatów	14	23	8/6	28:26
8. Rzeszów	14	22	7/7	31:30
9. Suwałki	14	20	8/6	29:30
10. Gorzów	14	19	8/6	26:31
11. Gdańsk	14	17	5/9	28:35
12. Olsztyn	14	17	5/9	23:29
13. Będzin	14	11	3/11	17:34
14. Lwów	14	9	3/11	19:35
15. Nysa	14	9	2/12	17:37
16. Katowice	14	4	1/13	13:40

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi
Następne mecze 6.12.: Gorzów Wlkp. – Lublin; **7.12.:** Suwałki – Warszawa, Nysa – Lwów, Kędzierzyn-Koźle – Katowice; **8.12.:** Zawiercie – Jastrzębie, Olsztyn – Gdańsk, Bełchatów – Częstochowa; **9.12.:** Będzin – Rzeszów.

II LIGA

Kobiety
Grupa 3
Polonia Łaziska Górne – EWL #VolleyWrocław 0:3, Częstochowianka – SPS Długołęka 3:1, NTSK PANS Komunalnik Nysa – AZS AWF Wrocław 3:0, Sari Żory – Sokół 43 AZS AWF Katowice 0:3, MKS MOS Credo Płomień Sosnowiec – Chełmiec Wodociągi Wałbrzych 3:2.

1. Nysa	8	24	8/0	24:1
2. Wałbrzych	8	18	6/2	21:8
3. Katowice	8	17	6/2	18:10
4. Częstochowianka	8	15	5/3	17:14
5. #VolleyWrocław	8	13	4/4	15:14
6. Łaziska	8	11	4/4	12:16
7. Długołęka	8	9	2/6	13:19
8. Sosnowiec	8	8	3/5	12:20
9. Żory	8	5	2/6	9:20
10. AZS AWF	8	0	0/8	5:24

Grupa 4
Marba Sędziszów Małopolski – KSZO SMS Ostrowiec Świętokrzyski 3:0, MBS WTS Solna Wieliczka – Tomasovia 3:2, SMS PZPS II Szczyrk – Maraton Skelneo Krzeszowice 3:1, Karpaty -PANS Krosno - Kęczanin Kęty 3:0.

1. Sędziszów	8	24	8/0	24:1
2. Krosno	8	20	7/1	21:6
3. Wieliczka	8	14	5/3	16:15
4. Tomasovia	8	13	4/4	14:14
5. Ostrowiec	7	12	4/3	15:12
6. Szczyrk II	8	8	2/6	12:19
7. Krzeszowice	8	7	2/6	12:18
8. Kęty	7	6	2/5	9:16
9. Łańcut	7	5	2/5	7:18
10. Bielsko-Biała	7	5	2/5	7:18

MĘŻCZYŹNI

Grupa 3
DOFU Bielawianka-Bester – IM Rekord Volley Jelcz-Laskowice 3:1, WKS Wieluń – Chrobry Głogów 3:1, KPS Akademia Silesiusa Chełmiec Wałbrzych – AS PANS Nysa 3:0, Tubędzin Volley MOSiR Sieradz – Gwardia Wrocław 0:3, Sobieski Żagań – Ikar Legnica 3:0, Eco-Team AZS UJD Stoelzle Częstochowa – MLKS Abo Energy Gubin 3:0.

1. Wieluń	10	29	10/0	30:4
2. Żagań	11	25	8/3	27:9
3. Głogów	11	24	7/4	28:14
4. Wrocław	10	21	7/3	22:11
5. Jelcz-Laskowice	10	18	6/4	21:13
6. Częstochowa	12	17	6/6	21:25
7. Bielawianka	10	16	5/5	21:21
8. Legnica	10	14	5/5	17:19
9. Wałbrzych	10	11	4/6	16:22
10. Sieradz	10	6	2/8	10:26
11. Gubin	10	5	2/8	7:26
12. Nysa	10	0	0/10	0:30

Grupa 4
Karpaty-PANS Krosno – TKS Tychy 3:0, Volley Rybnik – Avia Solar Sędziszów Małopolski 1:3, MKS Andrychów – Volley Strzelce Opolskie 3:1, Wosłok Strzyżów – SMS Sparta Kraków 3:1, Kęczanin Kęty – Błękitni Ropczyce 0:3, AT Jastrzębski Węgiel – AKS V LO Rzeszów 3:0.

1. Andrychów	10	26	9/1	28:7
2. Sędziszów	10	26	9/1	28:11
3. Strzelce O.	10	25	8/2	27:10
4. Krosno	10	23	8/2	26:12
5. Strzyżów	10	15	5/5	18:19
6. Rybnik	10	15	4/6	21:19
7. Jastrzębski	10	14	5/5	17:18
8. Rzeszów	10	11	4/6	15:23
9. Kęty	10	11	3/7	18:24
10. Ropczyce	10	9	3/7	12:23
11. Tychy	10	4	2/8	9:28
12. Kraków	10	1	0/10	5:30

KONCERT MITCHELLA

NBA

■ Niedzielny mecz na szczycie Konferencji Wschodniej budził duże emocje. Obrońcy mistrzowskiego tytułu, Boston Celtics, pojawili się w Rocket Mortgage FieldHouse w Cleveland, w siedzibie lidera. „Kawalerzyści" niespodziewanie przegrali dwa poprzednie spotkania (oba z Atlanta Hawks), ale odgrażali się, że z niecierpliwością oczekują na pojedynek z Celtics. - Nie możemy się doczekać - zapowiadał trener Kenny Atkinson.
Mecz dość długo układał się po myśli gości z Bostonu, którzy ostatnią kwartę zaczynali z zaliczką 12 punktów (84:72). Okazało się, że to było za mało, bo w szeregach Cavaliers w czwartej części koncert gry zademonstrował Donovan Mitchell. 28-letni rozgrywający zdobył w 12 minut 20 punktów, trafił wszystkie 6 rzutów z gry, w tym 4 trójki! Po serii akcji Mitchella gospodarze objęli prowadzenie 67 sek. przed końcem (103:101), którego nie oddali już do końca. Cleveland umocniło się na czele ligowej tabeli, a dodatkowo przerwało siedmiomeczową serię zwycięstw najgroźniejszego rywala.

Wyniki: Memphis - Indiana 136:121, Brooklyn - Orlando 92:100, Toronto - Miami 119:116, New York - New Orleans 118:85, Cleveland - Boston 115:111, Houston - Oklahoma City 119:116, Utah - LA Lakers 104:105, Sacramento - San Antonio 125:127, Portland - Dallas 131:137, LA Clippers - Denver 126:122. **(p)**

Sport e000d715bb

NHL

NIEUDANA SESJA

■ „Odrzutowcy" z sześciu meczów przegrali cztery. Hokeiści Winnipeg Jets mogą odetchnąć, bo zakończyli 6-meczową sesję wyjazdową. Nie była udana, bowiem wygrali dwa spotkania (Pittsburgh i Minnesota po 4:1); do porażek (Nashiville, Los Angeles po 1:4 i Vegas 4:3) dołożyli kolejną. Tym razem przegrali w Dallas 1:3 (1:1, 0:0, 0:2).

Connor Hellebuyck, bramkarz „Odrzutowców", od początku sezonu znajduje się w rewelacyjnej formie. W meczu z „Gwiazdami" miał 28 udanych interwencji. Jednak nie sprostał uderzeniom Wyatta Johnstona (17 min) oraz Masona Marchmenta (53); to drugie okazało się zwycięskie. I jeszcze na 8 sek. przed końcem Roope Hintz posłał krążek do pustej bramki. Jake Oettinger, jego vis-a-vis, obronił 26 strzałów, a pokonał go jedynie Adam Lowry (4).

Boston przed zwycięskim spotkaniem z Montreal Canadiens 6:3 (3:0, 1:1, 2:2) celebrował w TD Garden swoje stulecie w NHL. Pierwszy mecz zespół Bruins rozegrał 1 grudnia 1924 i wygrał z Montreal Maroons 2:1. Mecz poprzedziła ceremonia z udziałem legend, m.in. Bobby Orra, Raya Bourque'a, Patrice'a Bergerona, wychowanków tej organizacji, w której uczestniczył jedyny czynny zawodnik i zarazem kapitan Brad Marchand. Wprawdzie Boston przeżywa ostatnio trudny czas, ale jubileusz uczcił wygraną. O sukcesie zadecydowało mocne uderzenie w 1. tercji, w której w ciągu 2:10 min zdobył trzy gole. W sumieCharlie McAvoy (12 i 21) i Charlie Coyle (13 i 41) strzelili po dwa gole, a David Pastrnak (13) i Cole Koepke (58) dołożyli kolejne. A tymczasowy trener Joe Sacco nie może się doczekać nominacji na głównego, choć pod jego kierunkiem zespół na 6 meczów odniósł 4 wygrane.

W Konferencji Zachodniej Minnesota (jeden mecz mniej) wyprzedziła Winnipeg, ale oba zespoły mają po 36 pkt. Na Wschodzie przewodzi Washington – 35 pkt, wyprzedzając New Jersey – 34 i Carolinę – 33.

Dallas – Winnipeg 3:1, Detroit – Vancouver 4:5 po dogr., Anaheim – Ottawa 4:3 po karnych, Boston – Montreal 6:3. Chicago – Columbus 3:6.

(ws)

Szacunek dla kibiców...

Hokeiści z Sosnowca przegrali siedem meczów jednym golem, a przy odrobinie szczęścia mogło być odwrotnie.

TAURON HOKEJ LIGA

Komplet publiczności, głośny doping – tak prezentuje się Stadion Zimowy podczas większości meczów zespołu EC Będzin Zagłębie Sosnowiec. - Cenimy sobie kibiców, którzy są z nami na dobre i złe. Szkoda więc, że w derbach z GKS-em Katowice nie udało nam się zdobyć punktu – stwierdził niepocieszony bramkarz gospodarzy, Patrik Speszny. Trudno się nie zgodzić ze słowami Czecha, bo atmosfera, jaką stwarzają fani zespołu, jest godna podziwu. Gdyby jeszcze za tym poszedł dorobek punktowy zespołu, to już byłoby sielankowo.



Dla Michała Kotlorza mecze z GKS-em Tychy są szczególnym wydarzeniem, wszak jest wychowankiem tego klubu.

Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Jedno trafienie

Zespół z Sosnowca, prowadzony przez trenerski duet Piotr Sarnik – Marcin Kozłowski, prezentuje się znacznie lepiej niż na to wskazują punkty oraz miejsce w tabeli. Jednak za wrażenie artystyczne ich się nie otrzymuje, liczy się to, co w sieci.

Na 24 dotychczasowe spotkania 11 zakończyło się różnicą jednego gola. Z czego hokeiści Zagłębia wygrali cztery (Jastrzębie 3:2, Cracovia 5:4, Unia 4:3 i Toruń 5:4), a siedem przegrali, w tym jeden po dogrywce (z GieKSą 0:1). Gdyby kilka z nich zapisać po stronie plusów, wówczas ich dorobek byłby znacznie pokaźniejszy.

- Nie wracamy do przeszłości, lecz koncentrujmy się na tym, co przed nami. Każdy rywal jest wymagający i trzeba podchodzić do niego z pokorą. Jeżeli nie jesteśmy do końca skoncentrowani, wówczas są takie skutki, jakich doświadczyliśmy w Sanoku (1:2 – przyp.red.) - stwierdził trener Zagłębia, Piotr Sarnik.

Unikać kar

Wynik ostatniego meczu z GKS-em Katowice rozstrzygnął się podczas gry w liczebnej przewadze. Goście otworzyli wynik, grając z przewagą dwóch zawodników, a ponadto Christian Mroczkowski popisał się niezwykle precyzyjnym uderzeniem, po którym sosnowiecki bramkarz był bezradny.

- Podstawą ewentualnego sukcesu z wyżej notowanymi drużynami jest gra obronna – dodaje szkoleniowiec, wychowanek tego klubu. - Gdy graliśmy w pełnych składach, było 0:0, ale gdy zaczęły się powtarzać kary, wówczas traciliśmy gole. Z tak renomowanym zespołem trudno się broni w trójkę przeciwko piątce. I dlatego trzeba unikać kar, bo one mają kluczowe znacznie i wpływ na końcowy wynik. Z drugiej strony, gdy analizujemy każdy mecz ligowy, bo przygotowujemy się do kolejnych, to dochodzimy do jednego wniosku. W każdym jest inna interpretacja przepisów. Jedni gwiżdżą karę za takie, a nie inne zachowanie, zaś inni je bagatelizują. Mimo wszystko uważam, że trzeba się trzymać sztywno przepisów, by nikt nie miał wątpliwości. Tak to snujemy jakieś dywagacje... A do tego dochodzą jeszcze irytacja oraz frustracja zawodników, którzy mogą w kolejnej akcji popełnić faul.

Gra na okrągło

Jaki plan obowiązuje zespół, który rozgrywa mecz co dwa dni? Wtorek – piątek – niedziela – wtorek – czwartek – sobota – to marszruta ligowców, która obowiązuje od 26 listopada do 7 grudnia. Potem nastąpi krótka reprezentacyjna przerwa na dwumecz z Ukrainą, a potem powrót do ligowego oraz pucharowego szaleństwa.

- Mam ramowy plan, ale o szczegółach decyduję na bieżąco – wyjawia trener Sarnik. - Obserwuję zachowanie zawodników i na tej podstawie podejmuję decyzje, na jakim poziomie zrobić trening. Czy regeneracyjny, czy też taktyczny, a może dać odpocząć tym, co najwięcej przebywali na lodzie? Trzeba działać elastycznie, bo innego wyboru nie ma.

Tak jest praktycznie od początku sezonu, choć przed jego rozpoczęciem wiele się mówiło, by we wtorki grać tylko sporadycznie. Teoria swoje, a praktyka swoje...

Kolejne derby

Przed sosnowieckim zespołem kolejne derby na własnym lodowisku, z GKS-em Tychy, a potem czwartkowy wyjazd do Jastrzębia.

- Lubię te mecze, bo wszyscy dają z siebie wszystko i emocji jest sporo – uśmiecha się Speszny. - Nie ma co narzekać na terminarz, bo dla każdego jest taki sam. Na razie się skupiam na występie przeciwko Tychom.

- Możemy wygrać z wyżej notowanym rywalem, gdy będziemy mocno zdeterminowani pod jego bramką – uważa szkoleniowiec Zagłębia. - A gra defensywna musi być zbliżona do perfekcji. Jeżeli nie stracimy gola to możemy go strzelić. Z najlepszymi drużynami stać nas na jednego lub dwa, bo takim, a nie innym składem dysponujemy.

Zagłębie od sierpnia nie ma jeszcze zamkniętego składu, bo brakuje jednego obrońcy oraz napastnika. Oczywiście są przymiarki, ale z realizacją jest gorzej. Są ograniczenia budżetowe, ale może nadejdą posiłki, choć chyba na te topowe nie ma co liczyć.

Dzisiejszą serią spotkań ligowcy rozpoczynają już 4., przedostatnią rundę sezonu zasadniczego i ten tydzień jest dla nich niesłychanie ważny.

Włodzimierz Sowiński

TAURON HOKEJ LIGA

Wtorek, 3 grudnia

NOWY TARG, 18.00: Podhale – JKH GKS Jastrzębie 4:3, 0:6, 0:5 *
SANOK, 18.00: Texom STS – GKS Katowice 0:2, 0:3, 0:6
KRAKÓW, 18.00: Comarch Cracovia – Energa Toruń 6:4, 5:3, 2:1
SOSNOWIEC, 19.00: EC Będzin Zagłębie – GKS Tychy 0:4, 2:4, 1:2
Mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv.
* - dotychczasowe wyniki

CZY KTOŚ ICH DOŚCIGNIE?

MŁODZIEŻOWA HOKEJ LIGA (I LIGA)

■ Hokeiści bytomskiej Polonii mają dużą przewagę nad pozostałymi zespołami. MOSM Tychy, zaplecze seniorskiego GKS-u, zaliczył dwa zwycięstwa. Wygrana nad SMS-em Bytom była formalnością, ale już z SMS-em PZHL Katowice niespodzianką. Ekipa prowadzona przez trenera Michała Belicę awansowała na czwarte miejsce. Jednak strata do lidera bytomskiej Polonii jest duża i wynosi już 15 pkt.

Sobota

■ **SMS Bytom – MOSM Tychy 0:9 (0:4, 0:1, 0:4)**
Gole: Mużelak (2), Skrzypski 2 (4, 20), Kucharski 4 (9, 34, 44, 48), Bukowski (45), Wróblewski (56).

■ **SMS PZHL Katowice – Sabres Oświęcim 2:1 (0:1, 1:0, 1:0)**
Gole: Ziober (39, w przew.), Dawid (48) - Sadouski (13).

■ **Fudeko GAS Gdańsk – Polonia Bytom 2:9 (1:2, 0:4, 1:3)**
Gole: Stańczyk (20), Rennalls (53) - Kuzak II (13), Jastrabau (18), Kociszewski 2 (26, 43), Kasprzyk (27), Wybiral (28), Sadowski II (36), Jarosz (53), Wicher (54).

■ **Sokoły Toruń – JKH GKS Jastrzębie II 2:1 (1:1, 1:0, 0:0)**
Gole: Napiórkowski (19, w przew.), Olszewski (26) - Stankewicius (8, w przew.).

■ **Unia Oświęcim – SMS Toruń 3:2 (1:1, 0:0, 1:1, 1:0) po dogrywce**

■ **Podhale Nowy Targ – Stoczniowiec Gdańsk 3:4 (2:1, 0:1, 1:1, 0:1) po dogrywce**

■ **Cracovia – Fabrykanci Łódzkie 5:0 walkower**

Niedziela

■ **SMS Katowice – MOSM Tychy 2:6 (1:0, 1:3, 0:3)**
Gole: Kot (9), Tyński (36) – Wilczok (22, w przew.), Skrzypski 2 (28, 40), Wróblewski (44, w przew.), Bagienko (53), Petrażycki (59, do pustej).

■ **SMS Bytom – Sabres Oświęcim 1:15 (1:5, 0:3, 0:7)**
Gole: Krzesłowski (6) - Sadouski (1), Trandin 2 (3, 47), Louis (10, w przew.), Stetson 4 (13, 15, 33, w przew., 50), Feinberg (23), Hrebeniuk 2 (28, 48), Melnik (44), Dudkiewicz 3 (54, 57, 59).

■ **Sokoły – Polonia 2:6 (0:0, 2:4, 0:2)**
Gole: Ziarkowski (22), Olszewski (23) – Wicher 2 (21, 58, do pustej), Jastrabau (28), Kociszewski 2 (35, 60 do pustej), Kasprzyk (37).

■ **Unia Oświęcim – Stoczniowiec 3:1 (1:0, 1:1, 1:0)**

■ **Podhale – SMS Toruń 3:4 (0:0, 3:0, 0:3, 0:1) po dogrywce**

■ **Naprzód Janów – Fabrykanci Łódzkie 5:0 walkower**

Następna kolejka (7-8.12.): Bytom – Tychy, Jastrzębie II – Sabres, Nowy Targ – SMS Katowice, SMS Toruń – Janów, Stoczniowiec – Kraków; Jastrzębie II Tychy, Bytom – Sabres, Nowy Targ - SMS Bytom, Stoczniowiec – Janów, SMS Toruń – Cracovia.

1. Polonia	21	60	130:26
2. SMS Katowice	20	49	99:34
3. Sabers	19	45	110:31
4. Tychy	21	45	10:59
5. Jastrzębie II	20	44	90:50
6. Naprzód	18	38	115:28
7. Sokoły	20	36	99:79
8. Cracovia	19	25	52:48
9. Fudeko	20	25	70:82
10. Stoczniowiec	18	16	42:95
11. Fabrykanci	28	15	40:127
12. Unia	19	14	46:97
13. SMS Toruń	16	10	37:96
14. Podhale	16	10	42:109
13. SMS Bytom	19	9	31:144

(ws)

Sport e000d715bb

Jak legendy będą „naprawiać" Polaka

Słynny Ivan Lendl zasilił co prawda sztab Huberta Hurkacza, ale głównym coachem najlepszego polskiego tenisisty będzie „Wampir", czyli mistrz olimpijski Chilijczyk Nicolas Massu.

To dla mnie zaszczyt mieć Nicolasa Massu i Ivana Lendla w moim zespole. Ich wiedza i zaangażowanie motywują mnie do jeszcze cięższej pracy, a jestem gotowy, by dać z siebie wszystko – przekazał w piątek 27-letni wrocławianin, obecnie 16. tenisista światowego rankingu.

Hubert Hurkacz pozostawał bez głównego szkoleniowca od końca sierpnia, kiedy to rozstał się z Craigiem Boyntonem. Przez ponad 5 lat współpracy pod okiem Amerykanina – od marca 2019 - wygrał osiem turniejów ATP, ale nie spełnił się dotąd w Wielkim Szlemie, osiągając jedyny półfinał w 2021 roku w Wimbledonie. Na londyńskiej trawie w tym roku jego kariera zarazem się zachwiała - kontuzja kolana, której doznał w meczu 2. rundy sprawiła, że musiał poddać się zabiegowi ścięgna Achillesa, nie wystartował w igrzyskach w Paryżu i już do końca sezonu nie wrócił do formy.



Fot. twitter.com/HubertHurkacz

Ivan Lendl (z lewej) i Nicolas Massu już wzięli się do roboty z Hubertem Hurkaczem.

Rehabilitacja i reklamy

Jeszcze w sierpniu „Hubi" odnotował awans na najwyższe w karierze 6. miejsce na świecie, ale od września głównie się rehabilitował w zakopiańskim COS-ie i w ramach umowy z Polską Organizacją Turystyczną nagrywał reklamy promujące Polskę, które można właśnie oglądać w TV. Ostatni mecz w tym sezonie 27-letni wrocławianin rozegrał 27 września, kiedy przegrał w 2. rundzie w Tokio z Brytyjczykiem Jackiem Draperem. Następnie wycofał się z turnieju w Szanghaju, w którym miał bronić tytułu.

Autor szkockiego sukcesu

Informacja o zatrudnieniu Ivana Lendla wzbudziła spore emocje, bo urodzony 64 lata temu w Ostrawie Czech z amerykańskim paszportem to legenda tenisa. W karierze (w latach 1984-90) wygrał 94 turnieje, w tym zdobył osiem tytułów wielkoszlemowych (po 3 French Open i US Open oraz 2 Australian Open), przez 270 tygodni przewodził światowemu rankingowi. Po zakończeniu kariery w 1994 roku został trenerem. Pod wodzą Lendla sukcesy odnosił m.in. Szkot Andy Murray, który jako jego podopieczny wygrał US Open 2012 oraz dwukrotnie Wimbledon (2013 i 2016) i dwukrotnie złoto olimpijskie (2012, 2016). Lendl doprowadził też Brytyjczyka do pierwszego miejsca w światowym rankingu w listopadzie 2016 roku. Krótko, przez rok, pracował także z drugim dziś w rankingu ATP Niemcem Alexandrem Zverevem.

Od Fibaka do Hurkacza

Można powiedzieć, że nawiązując współpracę z Hurkaczem, tenisowy życiorys Lendla zatoczył koło. Na początku kariery jego trenerem, menadżerem i nawet opiekunem był inny emigrant z ówczesnego bloku wschodniego, o 7 lat starszy Wojciech Fibak. To pod kierunkiem pierwszego Polaka w Top 10 ledwie 20-paroletni wówczas Czech doszedł do pozycji numer 1 na świecie, ale po pięciu latach ich drogi się rozeszły. Dziś panowie utrzymują jednak kontakty.

Fibak mówi dziś „Sportowi", że jest zaskoczony decyzją Lendla. - Ivan od wielu lat mówił, że nie chce już latać po świecie, woli być w domu, z rodziną, swoimi owczarkami alzackimi i golfem, dlatego w ogóle nie brałem go pod uwagę w sztabie Huberta – przyznaje 14-krotny triumfator turniejów w singlu. – Stawiałem na kogoś z grupy chorwackiej Ivan Ljubicić lub Goran Ivanisević, który ostatecznie związał się z Kazaszką Jeleną Rybakiną, czy Szweda Thomasa Johanssona, który ma apartament w Monte Carlo w tym samym budynku, co Hubert. Z Lendlem wiele razy rozmawialiśmy, zachwycał się Hubertem jako człowiekiem i jego tenisem, zgadzał się ze mną, że ma większy potencjał niż osiągnął. Ale zacząłem się zastanawiać, o co chodzi, gdy Ivan zaczął mi wysyłać esemesy typu „he is nicest guy, he's so sweet!" (z ang. to najmilszy gość i taki słodki – przyp. red.), a oni już po prostu zaczęli trenować w Boca Raton na Florydzie – uśmiecha się Fibak.

„Wampir" na pokładzie

Główną rolę w sztabie Hurkacza pełnił będzie jednak Nicolas Massu. 45-letni Chilijczyk jako tenisista największy sukces osiągnął na igrzyskach w Atenach w 2004 roku, gdzie zgarnął pełną pulę, zdobywając złoto w singlu i w deblu (w parze z Fernando Gonzalezem). Miał pseudonim „El Vampiro" (z hiszp. Wampir), słynął na korcie z niezwykłej waleczności. Potem został trenerem, m.in. Dominica Thiema (2019-23). Pod jego wodzą Austriak osiągnął to, o czym marzy „Hubi", czyli wygrał Wielkiego Szlema - US Open 2020, a wcześniej tego samego roku dotarł do finału Australian Open. Później kariera Thiema gwałtownie wyhamowała przez kontuzje i jesienią tego roku zakończył karierę.

Fibak jest przekonany, że Lendl będzie jedynie doradcą Hurkacza, a główna praca i coaching Polaka podczas turniejów będzie rolą Massu. – Ivan napisał mi, że nie jest coachem, więc pewnie oficjalnie nie ma tego w żadnym kontrakcie, zresztą jest z dziesięć razy droższy od Chilijczyka. Lendl będzie zapewne doradzał, natomiast nie wykluczam, że jak Hubert zajdzie daleko w dużych turniejach, pojawi się również od czasu do czasu w jego boksie. To wygląda na wyjątkowo trafiony układ, bo Massu to bardzo miły, serdeczny człowiek, na swój sposób będzie kontynuacją stylu Boyntona, z wartościowym naddatkiem, bo to jednak doświadczony tenisista – mówi były finalista mastersa (1976).

Top spin i ruch do przodu

Co duet Massu – Lendl może zmienić w grze i postawie Hurkacza? – Ivan był mistrzem forehandu. Hubert uderza płasko i szybko, ale nie ma dobrego top spinu, uderzeń z górną rotacją, trudniejszych w odbiorze. I mam nadzieję, że razem z Massu popchną Huberta zza linii końcowej do przodu. Powtarzałem to Hubertowi przy każdej okazji, on się zgadzał, potakiwał, ale może teraz autorytet Ivana tu więcej zdziała – zastanawia się Fibak.

Hurkacz ma wrócić na kort na przełomie roku podczas turnieju United Cup w Sydney w parze z Igą Świątek.

Tomasz Mucha

Boskie Buenos Katarzyny Kawy i awans w rankingach

Dwa finały, 1 tytuł, 20 setów, 8 meczów, ponad 15 godzin na korcie w 6 dni - to bilans kryniczanki w Argentynie.

Katarzyna Kawa notuje niezwykle emocjonalny finisz sezonu. 32-letnia tenisistka z Krynicy-Zdroju, reprezentująca BKT Advantage Bielsko-Biała, w niedzielę wystąpiła w aż dwóch finałach challengera WTA 125 na kortach ziemnych w Buenos Aires (pula nagród 115 tys. dolarów). W stolicy Argentyny szczęśliwym zbiegiem okoliczności – rozumianym jako rezygnacje wyżej notowanych tenisistek - Polka uniknęła gry w eliminacjach singla. A gdy już dostała się do głównej drabinki, wygrała cztery mecze z rzędu i awansowała do swojego pierwszego singlowego finału w sezonie! Dopiero w nim uległa po trwającym prawie 2,5 godziny kolejnym zaciętym spotkaniu Mayar Sherif 3:6, 6:4, 4:6.

Kilka godzin później notowanej przed 1,5 rokiem na 31. miejscu w rankingu 28-letniej Egipcjance (teraz awansowała z 92. na 68. pozycję) Kasia zrewanżowała się w meczu o tytuł rywalizacji deblowej. Para Kawa, Maja Chwalińska pokonała Sherif w duecie z Brazylijką Laurą Pigossi 6:4, 3:6, 10-7. To już piąty tytuł WTA 125 Katarzyny w grze podwójnej, a premierowy 23-letniej dąbrowianki Chwalińskiej.

Kawa w szczególny sposób podsumowała swój tydzień w „boskim Bunes": „2 finały, 1 tytuł, 20 setów, 15h 20 min czasu na korcie podczas 8 meczów w 6 dni. I wciąż żyję. Jeśli jakiś specjalista lub dziennikarz z powodu wieku zaproponuje mi zmianę specjalizacji na debla w momencie zakończę rozmowę" – „zagroziła" kryniczanka w mediach społecznościowych.

Obie tenisistki bielskiego klubu reprezentowały Polskę w niedawnym turnieju finałowym Billie Jean King Cup w Maladze – na korcie pojawiła się jednak tylko Kawa, która stworzyła parę deblową z Igą Świątek i 17 listopada - w dniu swoich 32. urodzin – cieszyła się z ćwierćfinałowego zwycięstwa z Czechami.

Teraz udany występ w Argentynie pozwolił Kawie wrócić w najnowszej edycji rankingu tenisistek do Top 250 - awansowała o 50 pozycji - na 247. To wciąż daleko od jej najlepszego rankingu – 112., sprzed czterech lat. W notowaniu deblistek awansowała z 93. na 88. miejsce. Chwalińska, która odpadła w Buenos Aires w 1. rundzie, przesunęła się w górę zestawienia singlistek o 3. pozycje – na 158.

(t)

BEZ ZMIAN W DZIESIĄTKACH

■ Najlepsze zawodniczki na świecie mają obecnie przerwę między sezonami, dlatego na szczycie rankingu WTA nie dochodzi do żadnych zmian w kolejności lub nawet liczbie punktów. Wciąż prowadzi Białorusinka Aryna Sabalenka – 9416 pkt, a druga ze stratą 1046 punktów jest Iga Świątek; za nimi sklasyfikowane są Amerykanka Coco Gauff - 6530, Włoszka Jasmine Paolini - 5344 i złota medalistka igrzysk olimpijskich w Paryżu Chinka Qinwen Zheng - 5340. Drugą najlepszą z Polek wciąż jest sklasyfikowana na 25. pozycji Magdalena Fręch - 1928, a w pierwszej setce jest jeszcze 38. Magda Linette – 1376. Podobnie bez zmian w rankingu ATP singlistów. Ze zdecydowaną przewagą prowadzi Włoch Jannik Sinner – 11 830 pkt, a kolejne miejsca zajmują: Niemiec Alexander Zverev – 7915, Hiszpan Carlos Alcaraz – 7010, Amerykanin Taylor Fritz – 5100 i Rosjanin Daniił Miedwiediew – 5030; Hubert Hurkacz pozostał na 16. pozycji – 2640.

(t)

Sport e000d715bb

DŻUDO

KRZYSZTOF WIŁKOMIRSKI PREZESEM

■ Krzysztof Wiłkomirski został wybrany w drugiej turze na prezesa Polskiego Związku Judo podczas kongresu sprawozdawczo-wyborczego w Centrum Olimpijskim w Warszawie. Był jednym z trzech kandydatów. W pierwszej turze Wiłkomirski otrzymał 169, Marek Kręcielewski 123, a Radosław Miśkiewicz 70 głosów. Dwóch pierwszych przeszło do drugiej tury. Wygrał Wiłkomirski, za którym opowiedziało się 219 delegatów, a za jego kontrkandydatem - 135. Wybory w sumie trwały blisko osiem godzin.

Dotychczasowy sternik związku Jacek Zawadka zakończył drugą kadencję i nie mógł startować w wyborach. W czasie jego urzędowania, w latach 2017-2024, polscy judocy we wszystkich kategoriach wiekowych zdobyli 60 medali w mistrzostwach świata i mistrzostwach Europy. Ustępujący zarząd większością głosów otrzymał absolutorium.

- Kodeks bushido powinien nas wspierać i jednoczyć. Dżudo to moja życiowa pasja. Najważniejsi są zawodnicy. Jesteśmy po to, aby im pomagać. Trzeba usprawnić proces treningowy. Świat poszedł do przodu. System szkoleniowy w Polsce jest teraz gorszy niż kilka czy kilkanaście lat temu - powiedział 45-letni Wiłkomirski, prezes Hato Judo Warszawa. Dopiero jego trzecie podejście w wyborach PZJudo zakończyło się powodzeniem.

Jego program zakłada wytypowanie grupy dżudoków, która ma szanse wystąpić w igrzyskach w Los Angeles i Brisbane. Planuje zacieśnić współpracę z wiodącymi federacjami z innych krajów, w tym z Azerbejdżanu. Chciałby też wprowadzić czytelne kryteria rankingu zawodników i zawodniczek. Najlepsi mają otrzymywać stypendia. Współpraca ze Służbami Mundurowymi ma wzbogacić system finansowania sportowców zrzeszonych w związku.

(PAP)

Inauguracja Żyły

W pierwszy weekend grudnia w zawodach Pucharu Świata na skoczni im. Adama Małysza w Wiśle wystąpi dziewięciu Polaków.

Jak poinformował Polski Związek Narciarski, trener Thomas Thurnbichler zdecydował, kto wystąpi podczas trzecich zawodów Pucharu Świata w Wiśle, które odbędą się od 6 do 8 grudnia. Będą to: Kacper Juroszek, Maciej Kot, Dawid Kubacki, Andrzej Stękała, Kamil Stoch, Paweł Wąsek, Jakub Wolny, Aleksander Zniszczoł i Piotr Żyła. Postawił więc na doświadczonych zawodników, którzy zdobywali już punkty w konkursach PŚ. Dla Juroszka, Stękały i Żyły będzie to pierwszy sprawdzian w pucharowej rywalizacji w sezonie 2024/25. Ten ostatni, wielokrotny medalista mistrzostw świata, w sierpniu miał operację kolana i do tej pory przygotowywał się do startów indywidualnie. W oficjalnych zawodach wziął udział tylko raz, we wrześniowych letnich mistrzostwach Polski w Zakopanem. Jeszcze przed rozpoczęciem sezonu zimowego było wiadomo, że jego pierwszymi zawodami będą te w Wiśle.

W Wiśle przygotowania do Pucharu Świata są na finiszu i jak zapewniają organizatorzy, warunki na skoczni im. Adama Małysza będą optymalne. Produkcję sztucznego śniegu rozpoczęto w Wiśle w minionym tygodniu. Aby przeprowadzić zawody, potrzeba ok. 1600 metrów sześciennych „białego puchu". - Mamy już tyle śniegu, że damy sobie radę - informował Andrzej Wąsowicz, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego. - Prognozy pogody są pomyślne, bo temperatura w ciągu dnia nie będzie wyższa niż kilka stopni, a w nocy będzie poniżej zera. Problemem mogą być tylko opady deszczu.

W piątek odbędą się kwalifikacje, gdyż według wstępnych zgłoszeń do rywalizacji zgłosi się 69 skoczków, a w konkursie głównym może wystąpić 50. W klasyfikacji generalnej PŚ po dwóch weekendach, w Lillehammer i Ruce, liderem jest Niemiec Pius Paschke - 316 pkt, przed Austriakiem Stefanem Kraftem - 240 pkt i Austriakiem Janem Hoerlem - 236 pkt. Polacy zajmują miejsca: 21. Paweł Wąsek - 42, 23. Aleksander Zniszczoł - 34, 24. Dawid Kubacki - 31, 27. Kamil Stoch - 25.

PROGRAM PŚ W WIŚLE

Piątek, 6 grudnia
16.00 - Oficjalny trening
18.00 - Kwalifikacje

Sobota, 7 grudnia
14.00 - Seria próbna
15.05 - Pierwsza seria konkursowa

Niedziela, 8 grudnia
13.45 - Kwalifikacje
15.15 - Pierwsza seria konkursowa

(awa)



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

W jakiej dyspozycji zaprezentuje się w Wiśle Piotr Żyła?

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 3 GRUDNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
11.55 Pn: Puchar Polski, Sandecja Nowy Sącz - Puszcza Niepołomice, 14.55 Śląsk Wrocław - Piast Gliwice, 17.30 Elim. ME kobiet, studio i Austria - Polska, 20.35 Puchar Polski: Polonia Warszawa - Wisła Kraków (na żywo), 23.25 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat SiatCast, 17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, PGE Projekt Warszawa - Berlin Recycling Volleys, 20.15 Liga Mistrzów: Allianz Milano - Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.55 Koszykówka: Liga Mistrzów, Aliaga Petkimspor - King Szczecin, 18.20 Pn: Puchar Włoch, Bologna - Monza, 20.20 Siatkówka: Challenge Cup, Bogdanka LUK Lublin - Tourcoing Lille Metropole (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.15 Siatkówka: Liga Mistrzów, Helios Grizzlys Giesen - Mint Vero Volley Monza, 20.50 Pn: Puchar Włoch, Milan - Sassuolo (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.50 Hokej: Liga Mistrzów, Sparta Praga - Vaxjo Lakers (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.25 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Anadolu Efes Stambuł - Bayern Monachium, 20.35 Pn: Liga Narodów kobiet, Anglia - Szwajcaria (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.55 Hokej: Liga Mistrzów, Red Bull Salzburg - Farjestad Karlstad, 20.50 Pn: mecz towarzyski kobiet Francja - Hiszpania (na żywo)

EUROSPORT 1
17.50 Piłka ręczna: ME kobiet, Serbia - Rumunia, 20.20 Islandia - Niemcy (na żywo)

CANAL+ SPORT
18.55 Pn: liga hiszpańska Mallorca - Barcelona (na żywo)

ELEVEN SPORT 1
20.00 Pn: Puchar Niemiec, studio i Bayern Monachium - Bayer Leverkusen (na żywo)

ELEVEN SPORT 2
17.55 Pn: Puchar Niemiec, Arminia Bielefeld - Freiburg, 20.40 Werder Brema - Darmstadt 98 (na żywo)

ELEVEN SPORT 3
17.55 Pn: Puchar Niemiec, Jahn Regensburg - VfB Stuttgart (na żywo)

ELEVEN SPORT 4
20.40 Pn: Puchar Niemiec, Werder Brema - Darmstadt 98 (na żywo)

O awans będzie trudno

TENIS STOŁOWY

W drugim meczu grupy B reprezentacja Polski przegrała z Niemcami 3:8 w Pucharze Świata Drużyn Mieszanych, odbywającym się w chińskim Chengdu. Poszczególne gry były wyrównane i z czterech trzy zakończyły się wynikami 1:2, a jedna 0:2, ale wszystkie na korzyść rywali naszego zespołu. W porównaniu z pierwszym meczem, wygranym w niedzielę 8:4 z Egiptem, rezerwowym był 18-letni Miłosz Redzimski, którego zastąpił 17-letni Marcel Błaszczyk.

O awansie do grona 8 najlepszych zespołów zadecyduje dzisiejsze spotkanie Polaków z Japonią. O sukces będzie jednak bardzo trudno, bo Japończycy w pierwszym meczu pokonali Niemców 8:3.

Polska – Niemcy 3:8. Marcel Błaszczyk/Katarzyna Węgrzyn – Fanbo Meng/Franziska Schreiner 1:2 (8:11, 7:11, 11:5), Natalia Bajor – Wan Yuan 1:2 (11:5, 7:11, 4:11), Mateusz Zalewski – Kay Stumper 1:2 (3:11, 7:11, 11:6), Katarzyna Węgrzyn/Natalia Bajor – Wan Yuan/Franziska Schreiner 0:2 (4:11, 6:11)

(a)

Szeremeta nie powalczy

BOKS

Po trzyletniej przerwie Wałbrzych jest gospodarzem indywidualnych mistrzostw Polski seniorów i seniorek. Zgłosiło się do nich 207 pięściarzy i 78 pięściarek, ci pierwsi rywalizować będą po raz 95., a pięściarki - 24. Wczoraj odbyły się pierwsze walki mężczyzn, panie rywalizację rozpoczną w środę. Półfinały zaplanowano na 6 grudnia, a finały 7 grudnia.

Wydarzeniem w Wałbrzychu miał być pierwszy od igrzysk w Paryżu występ wicemistrzyni olimpijskiej, Julii Szeremety. Ta jednak zrezygnowała ze startu z powodów zdrowotnych. Zapowiedziała jednak, że koleżanki i kolegów z trybun obejrzy.

W ubiegłym roku na ringu w Toruniu złote medale IMP, rozgrywanych w 100-lecie Polskiego Związku Bokserskiego, zdobyli:

MĘŻCZYŹNI
48 kg - Hubert Wrona, 51 kg - Jakub Słomiński (ósmy tytuł w seniorach!), 54 kg - Maciej Jewdokin, 57 kg - Jarosław Iwanow, 60 - Paweł Brach, 63,5 kg - Bartłomiej Rośkowicz, 67 kg - Mateusz Grejber, 71 kg - Damian Durkacz, 75 kg - Michał Jarliński, 80 kg - Rafał Perczyński, 86 kg - Jakub Straszewski, 92 kg - Kamil Ślendak, + 92 - Piotr Łącz.

KOBIETY
48 kg - Marta Prill, 50 kg - Natalia Rok, 52 kg - Angelika Krysztoforska , 54 kg - Wiktoria Rogalińska , 57 kg - Żaklina Kociołek, 60 kg - Patrycja Borys, 63 kg - Wiktoria Hass, 66 kg - Aneta Rygielska, 70 kg - Barbara Marcinkowska, 75 kg - Oliwia Toborek, 81 kg - Agata Kaczmarska, +81 kg -Aleksandra Ziomek.

(a)

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport e000d715bb



Michał Listkiewicz

POWRÓT DO KORZENI

Jan Wielki, czyli wspomnień czar

Gdy Czytelnicy przystąpią do lektury tego wydania „Sportu", dostojni goście jubileuszowej gali PZPN będą zmierzali do podwarszawskiego hotelu, w którym od lat stacjonuje przed ważnymi meczami piłkarska reprezentacja Polski. Sądząc po wynikach, nawet luksusowe warunki i nadwiślańskie powietrze nie pomagają. Dziś wieczorem w Wawrze zameldują się jednak - przy całym szacunku do podopiecznych Michała Probierza - wielkie gwiazdy futbolu z Janem Tomaszewskim, Włodzimierzem Lubańskim, Grzegorzem Lato, Zbigniewem Bońkiem i Władysławem Żmudą na czele.

Właśnie minęło pół wieku od pamiętnego roku 1974, najwspanialszego w historii polskiego futbolu. Można się spierać, czy zakończony równie wielkim sukcesem Mundial 1982 nie był równie pamiętny. Oczywiście, że był, ale przecież pierwszą miłość pamiętamy najlepiej. Właśnie dlatego Kazimierz Górski w świadomości społecznej pozostaje najlepszym polskim trenerem w historii. Pana Kazia kochałem miłością synowską, a Antoniego Piechniczka - kumpelską. Anegdoty z moich podróży z Górskim po Polsce gminnej i powiatowej wypełniłyby rocznik „Sportu" albo i dwa. Natomiast z Antonim znamy się i lubimy od czasów, gdy odwiedziłem jego urokliwe ranczo w Wiśle (ukłony dla cudownej gospodyni pani Zyty), przebywając z dziatwą na feriach zimowych w legendarnym wtedy ośrodku „Start". Ileż pokoleń wybitnych polskich sportowców szlifowało tam olimpijską formę, ile drużyn ligowych biegało w zaspach po beskidzkich stokach. Zdarzyło się, że Piechniczek musiał z walizkami zjechać pod wiślański dworzec na sankach - tak zasypało - by nazajutrz wygrzewać się na brazylijskiej plaży przed meczem z rodakami Pelego. Też tam byłem, rum i wino piłem.

Dwa lata temu Antoni odwiedził mnie w gdyńskim mieszkaniu po pogrzebie Janusza Kupcewicza. Przejechał całą Polskę, by pożegnać swojego zawodnika, a ówczesnych władz klubu Arka zabrakło, choć mieli dwa kroki. Na szczęście Żółto-niebiescy są teraz w lepszych rękach, co widać po wynikach. Moja umiarkowanie pasjonująca się sportem żona (to zdrowe dla pożycia małżeńskiego) była oczarowana wiedzą, elokwencją, kulturą osobistą i charyzmą Antoniego.

- Nie sądziłam, że w tym środowisku są tak wspaniali ludzie - stwierdziła. Są! Bardzo się cieszę na ten wieczór z gwiazdami, na pyszne kawały opowiadane przez Grzegorza Lato i Lesława Ćmikiewicza, jazdę po bandzie Jana Tomaszewskiego, życzliwy uśmiech Włodka Lubańskiego. Mimo upływu lat Orły Górskiego trzymają się świetnie, król strzelców Mundialu'74 Grzegorz Lato żartuje, że wygraliby z obecną reprezentacją 1:0. Tak skromnie dlatego, że pokończyli już siedemdziesiątkę.

Stanowczo za wcześnie opuścił nas Jan Furtok, najfajniejszy piłkarz ekstraklasy, jakiego znałem. O jego piłkarskiej doskonałości napisano wszystko, ale Jan był przede wszystkim dobrym, dowcipnym, empatycznym człowiekiem. I to w każdej roli, a pełnił ich w ukochanej „Gieksie" wiele. Furtok i Okoński byli z mojej sędziowskiej perspektywy lepsi niż inni wielcy piłkarze, których spotkałem na krajowych boiskach. Jan był dżentelmenem murawy, zawsze fair wobec rywali, kolegów i sędziów. Nie pamiętam, by się wykłócał, protestował, złorzeczył. Miał tylko tendencję do nabierania arbitrów na karne, w starciu z bramkarzem upadał tak naturalnie, że kilka razy większe ode mnie tuzy gwizdka odgwizdały „wapno", którego nie było. Miał szczęście, że VAR-u wtedy nie było.



Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus

Jana Furtoka pamiętać będziemy zawsze.

Nowy katowicki stadion będzie nosił imię Jana Furtoka, to dla mnie oczywiste. Oficjalnie imię Kazimierza Górskiego nosi już warszawski Stadion Narodowy, ale pojawił się nieoczekiwany problem z napisem to sankcjonującym. Jedna litera kosztuje wiele tysięcy, a cały napis ponad pół miliona. Czy przebogaty państwowy koncern PGE nie mógłby się szarpnąć na ten nieistotny dla jego budżetu wydatek? Na razie wszystko na barkach Fundacji Rodzinnej Górskiego, a przecież wielki trener to nasze dobro narodowe. Onegdaj Sejm RP podjął jedyną w swojej historii uchwałę przez aklamację. Dotyczyła nadania Narodowemu imienia Kazimierza Górskiego właśnie. Czas na ciąg dalszy. Trudno było lepiej upamiętnić pamięć katowickiej legendy niż świetną grą jego następców na Bukowej. Taka też była, Lechię ograno z Furtokową fantazją i polotem.

Na marginesie tego meczu smutna dla gdańszczan refleksja: w ich szeregach od początku pojawił się JEDEN Polak, u rywali DZIESIĘCIU. A przecież Lechia zawsze słynęła z dobrej pracy z młodzieżą, szkoliły ją legendy: Józef Gładysz, Michał Globisz, Tomasz Dawidowski, Zdzisław Puszkarz, Bobo Kaczmarek. Komuś jednak bardziej się opłaca ściągać zagraniczny szrot (miejsce w tabeli uzasadnia tak mocne określenie), dając zarobić obrotnym menedżerom. Kiedy skończy się ta patologia w polskim futbolu? Agenci piłkarzy mącą w głowach rodzicom nastolatków, opowiadają bajki o wielkiej karierze, a potem sprowadzają cudzoziemców kopiących się po własnych głowach. Ich Michał Probierz do kadry nie powoła.

Kiedyś nie było polskiego domu, w którym rodzina w komplecie nie oglądałaby w niedzielne popołudnia konkursu skoków narciarskich. Sam do tego grona należałem, choć narciarz, łyżwiarz i saneczkarz ze mnie kiepski, sporty zimowe to nie moja bajka. Jednak i ja uległem magii Adama Małysza i jego następców. Już mi przeszło, nie oglądam skoków. Nie za sprawą wyników Polaków, rozumiem kryzysy i porażki w sporcie. Moją niechęć budzą zmiany regulaminowe i arogancja władz FIS, które nie znają mądrej reguły „lepsze jest wrogiem dobrego". Kombinują jak koń pod górę, wymyślają kolejne absurdy zabijając piękną dyscyplinę. Przesuwanie belki startowej w dół i w górę niczym suwak logarytmiczny zależnie od kaprysu sędziów to absurd, który w Ruce sięgnął zenitu. Bez nagłej zmiany pogody, ekstremalnych odległości, upadków i kontuzji arbitralnie dopisano punkty kilku skaczącym na końcu zawodnikom. Startujących wcześniej 46 skoczków potraktowano jak wkłady do kombinezonów, a nie ambitnych sportowców.

Zgodnie z przewidywaniami nowym szefem polskiej lekkoatletyki został Sebastian Chmara, wybitny wieloboista i świetny komentator telewizyjny. Himalaiści szczycą się zdobywaniem wielkich gór, a nowy prezes PZLA był pierwszym Polakiem, który w dziesięcioboju przekroczył 8500 punktów. Teraz przed nim trudniejsze zadanie, królowa sportu znalazła się na wirażu, medali jak na lekarstwo, środowisko skłócone. Słowa wieloboistki Adrianny Sułek o dwukrotnym złotym medaliście olimpijskim Tomaszu Majewskim były niestosowne. Sfrustrowana halowa mistrzyni świata ma muchy w nosie i wszystkich obwinia za kryzys jej formy. A przecież polskim lekkoatletom ptasiego mleka nie brakowało, większość roku spędzali na zgrupowaniach w egzotycznych miejscach. Bywało, że na jednego zawodnika przypadało dwóch trenerów, lekarz i masażysta. Zaniedbano podstawy piramidy i gmach zaczął się osuwać. Wierzę, że nowy prezes poradzi sobie z remontem i mająca piękne tradycje, widowiskowa dyscyplina wróci na poziom z czasów Szewińskiej, Komara, Malinowskiego, Kozakiewicza, Wszoły, Korzeniowskiego, Skolimowskiej... Listę można by ciągnąć długo, długo. Szkoda tylko, że to dawnych wspomnień czar.

Minęło pół wieku od pamiętnego roku 1974, najwspanialszego w historii polskiego futbolu. Można się spierać, czy zakończony równie wielkim sukcesem Mundial 1982 nie był równie pamiętny. Oczywiście, że był, ale przecież pierwszą miłość pamiętamy najlepiej. Właśnie dlatego Kazimierz Górski w świadomości społecznej pozostaje najlepszym polskim trenerem w historii. Pana Kazia kochałem miłością synowską, a Antoniego Piechniczka - kumpelską.

Stanowczo za wcześnie opuścił nas Jan Furtok, najfajniejszy piłkarz ekstraklasy, jakiego znałem. O jego piłkarskiej doskonałości napisano wszystko, ale Jan był przede wszystkim dobrym, dowcipnym, empatycznym człowiekiem. I to w każdej roli, a pełnił ich w ukochanej „Gieksie" wiele. Furtok i Okoński byli z mojej sędziowskiej perspektywy lepsi niż inni wielcy piłkarze.

Sport e000d715bb